

Koncept

magazyn akademicki

POCIĄG DO FOLKLORU

Do czego się posuniesz, żeby móc szydełkować?

BYĆ EUROPEJCZYKIEM

To znaczy kim?

EKOLOGICZNA HIPOKRYZJA

Dbanie o środowisko tylko na Instagramie?

ODKRYJ W SOBIE LIDERA!

SZKOLENIA ONLINE



Zdobądź kompetencje
do bycia liderem



Poznaj
swoje mocne strony



Naucz się
prowadzenia projektów



Spotkaj
ludzi do współpracy



Podziel się
pomysłami i doświadczeniem

HARMONOGRAM
NAJBLIŻSZYCH
SZKOLEŃ

2021

15 maja	Lublin
15 maja	Kielce
16 maja	Rzeszów
16 maja	Warszawa

Pokolenie dywanów



tracone Pokolenie. Największe. Ciche. Baby Boomers. Pokolenie X, Y i Z. Kojarzysz te nazwy następujących po sobie generacji, prawda? A słyszałaś/-eś o pokoleniu dywanów?

SMoja germanistka na studiach powiedziała kiedyś tak: „Państwo to są takim pokoleniem dywanów... Każdy chce się rozwijać”. Wyobrażasz sobie konsternację na twarzach słuchaczy? Słusznie. Zaczęliśmy rozmawiać na forum grupy o tym stwierdzeniu. I wiesz co? Zgodnie doszliśmy do wniosku, że coś w tym jest. Przecież studia to często za mało. Szukamy staży, praktyk, kursów doszkalających. Chcemy mieć wiedzę i umiejętności. Wyróżniać się na rynku pracy. Czy coś w tym złego? Absolutnie. Ale zdarza się, że na własne życzenie, nieświadomie zapędzamy się w ten przysłowiowy kozi róg.

Tomasz Rykaczewski pisze o zjawisku zwanym COVID Burnout (s. 13). W tekście pojawia się myśl, że „najbardziej zestresowaną obecną sytuacją grupą są pracownicy w przedziale wiekowym 22–25 lat. Wraz z następnymi przedziałami poziom zestresowania o dziwo spada. Dane te dobitnie obalają mit o lepszym przystosowaniu młodych osób do pracy zdalnej, która miała wynikać z lepszej obsługi komputera, większej elastyczności i mniejszych zobowiązań”.

Stresujemy się, bo często jesteśmy najmłodszy w firmach, więc teoretycznie najłatwiej nas zwolnić. Chcemy się wykazać, więc pracujemy ponad siły. *Work-life balance* znany jest tylko z internetowych haseł, a z czasem zdajemy sobie sprawę, że chyba na takie „dorosłe” życie nie do końca byliśmy gotowi. Dane pokazują jasno: starsi w pandemii psychicznie dają radę lepiej, potrafią się przystosować. Nasze pokolenie zatem wcale nie pozjadało wszystkich rozumów.

Nie chcę, żeby te słowa miały negatywny wydźwięk. Wręcz przeciwnie, liczę, że niosą ze sobą dużo optymizmu. Możemy podpatrywać zachowania starszych, i to nie tylko znajomych z pracy. Ostatnio od mojego rówieśnika usłyszałam pewne przemyślenie: „Wiesz co, może ludzie, z którymi właśnie rozmawialiśmy, nie mają skończonych studiów czy mnóstwa szkoleń. Ale tak prostego rozwiązania problemu nikt nam wcześniej nie przedstawił. Cenię ich za to, że są niesamowicie mądrzy życiowo”.

Maj jest bardzo dobrym miesiącem na snucie przemyśleń. Pochyleniem się nad historią naszego kraju, zadaniem pytania o miejsce jednostki we wspólnocie. Mam nadzieję, że wydanie, którego edytorial właśnie czytasz, pomoże Ci w skonkludowaniu ciekawych refleksji.

Zostawiam Cię z przesłaniem płynącym z wiersza „Do młodych” autorstwa Adama Asnyka: „Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy, / Choć macie sami doskonalsze wzniesić: / Na nich się jeszcze święty ogień żarzy, / I miłość ludzka stoi tam na straży, / I wy winniście im cześć!”.

„Koncept”
magazyn akademicki
Wydawca:
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych
Adres: ul. Solec 81b;
lok. 73A, 00-382 Warszawa
Strona:
www.fim.edu.pl
www.magazynkoncept.pl
E-mail:
redakcja@magazynkoncept.pl

Redakcja:
Aleksandra Klimkowska
(red. nac.),
Wiktor Świetlik,
Hubert Kowalski,
Patrik Kijanka,
Kamil Kijanka,
Karolina Chruścicka,
Magdalena Maciejewska,
Jakub Grelhoff,
Mateusz Kuczmierowski,
Mariusz Białkowski,
Klaudia Łoś,
Igor Subocz,
Maja Polak,
Tomasz Rykaczewski,
Ewelina Makoś,
Edyta Śpiewak,
Aleksandra Golec.

Projekt, skład i łamanie:
Henryk Prokop
Korekta:
Aleksandra Klimkowska

Aby poznać ofertę
reklamową, prosimy
o kontakt pod adresem:
redakcja@magazynkoncept.pl

fim.

Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych



ZNAJDZ NAS:

@MagazynKoncept

@FundacjaFIM

@magazynkoncept

#ToSięNadaje

/fundacja_inicjatyw_mladziezowych



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności
– Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich
na lata 2018–2030.



Spis treści



3 // NA POCZĄTEK

Pokolenie dywanów

Aleksandra Klimkowska

5 // SPOŁECZEŃSTWO

Nowoczesna pomoc dla seniorów

Hubert Kowalski

6-7 // WYWIAD NUMERU

Co to znaczy być Europejczykiem?

Z ks. prof. dr. hab. Piotrem Mazurkiewiczem

rozmawia Jakub Greloff

8-9 // KARTKA Z KALENDARZA

2 maja – Dzień Flagi
Rzeczypospolitej Polskiej

Klaudia Łoś

3 maja – Święto Narodowe
Trzeciego Maja

Mariusz Białkowski

10 // EDUKACJA

Dysleksja – przekleństwo
czy błogosławieństwo?

Magdalena Maciejewska

11 // TECHNOLOGIA

Neuromarketing

Igor Subocz

12 // ŚRODOWISKO

Ekologia na pokaz?

Maja Polak

13 // PRACA

COVID Burnout

Tomasz Rykaczewski

14-15 // SPORT

Krzysztof Ratajski – skazany na darta

Jerzy Chwałek

16-18 // KULTURA

Recenzje

Mateusz Kuczmierowski

Szkoła Kultury Łowickiej

Kamil Kijanka

19 // POWTÓRKA ZE SZKOŁY

WOS

Ewelina Makos

20-21 // Z KLUBEM W POLSKĘ

Łódzkie oczami KLRP

Łódzki Oddział KLRP

22 // TO SIĘ NADAJE

Igor Zalewski

23 // WRESZCIE NA SWOIM

Kredyt hipoteczny – co musisz
wiedzieć?

Kamil Kijanka

24-25// HISTORIA

Średniowiecze – codzienne życie
społeczeństwa

Ewelina Makos

26-27 // PODRÓŻE

Dwa światy na cienkiej granicy –
Irlandia Północna

Aleksandra Golec

Dekada w Kraju Kwitnącej Wiśni

Patryk Kijanka

28// FINANSE

Piramidy finansowe.

Jak nie dać się oszukać?

Edyta Śpiewak

29-30// FELIETON

Niezbędnik intelektualisty

Jakub Greloff

Wróbel Twój brat

Wiktor Świetlik



Każdy z nas ma moc pomagania. Teraz możliwość ułatwienia innym ludziom życia jest jeszcze prostsza.

Hubert Kowalski

Nowoczesna pomoc dla seniorów

Seniorzy na co dzień zmagają się różnymi problemami. Dotyczą one m.in. robienia zakupów, drobnych napraw czy wyprowadzania psa na spacer. Są na szczęście tacy, którzy niosą pomoc. W zorganizowaniu wsparcia pomaga specjalna aplikacja. To narzędzie szczególnie ważne w okresie pandemii.

SeniorApp to aplikacja mobilna stworzona dla osób potrzebujących, w podeszłym wieku, niepełnosprawnych, a także ich rodzin poszukujących wsparcia w opiece. Jak podkreślają twórcy, zadaniem SeniorApp jest budowanie społeczności osób chętnych do pomocy innym.

POLACY CHCĄ POMAGAĆ

Autorzy podkreślają, że szczególnie starsi Polacy potrzebują wsparcia, ale nie każdego seniora stać na stałą opiekę i nie każdy też otrzyma taką formę pomocy od państwa.

Jak wynika z raportu platformy SeniorApp, 25 proc. naszych rodaków deklaruje gotowość do udzielenia pomocy od zaraz. Oferowana przez Polaków pomoc ma bardzo szeroki zakres, ponieważ 58 proc. chce pomagać innym w sprzątaniu mieszkania i myciu okien, 54 proc. w zakupach, tyle samo wyprowadzi psa na spacer, 52 proc. wykona drobne naprawy lub prace remontowe, 28 proc. może przygotowywać posiłki, a 11 proc. oferuje usługi, np. kosmetyczne i fryzjerskie z dojazdem do domów.

SKĄD POMYSŁ NA APLIKACJĘ?

– Idea powstania niniejszego projektu narodziła się z obserwacji

naszego starzejącego się społeczeństwa, a bezpośredni wpływ na jego powstanie miały osobiste doświadczenia jego twórców, związane z opieką nad osobami potrzebującymi pomocy. Liczba tych osób wokół nas stale rośnie – informuje SeniorApp. – Dlatego naszą misją stało się stworzenie narzędzia spełniającego oczekiwania ludzi wymagających wsparcia, ich bliskich oraz tych, którzy takiej pomocy chcą udzielić. Bliscy seniorów nie zawsze są na miejscu, czasami mieszkają w innych miastach i nie mogą być przez cały czas obok, więc ta aplikacja odpowiada też na ich potrzeby – czytamy w przesłanym nam komunikacie.

Impulsem dla twórców był ogłoszony przez Urząd Miasta Łodzi konkurs „Mam pomysł na Startup”. Pomysłodawcy zostali laureatami nagrody głównej. Zdobyli także tytuł laureata programu „Kuznia Pomysłów” realizowanego przez Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego.

JAK DZIAŁA I CO DAJE?

Co istotne, SeniorApp pomaga w ograniczeniu bezpośrednich kontaktów z osobami obcymi m.in. w przychodniach, sklepach, urzędach itp.

– Po zainstalowaniu bezpłatnej aplikacji na urządzeniu mobilnym

możemy skorzystać z niej jako osoba szukająca pomocy dla siebie lub osoby bliskiej albo oferująca usługi. Jeśli szukamy wsparcia, SeniorApp pomoże znaleźć je w wielu kluczowych kwestiach – czytamy.

Chodzi m.in. o opiekę, ale także dotrzymanie towarzystwa, konsultację internisty, rehabilitację, załatwianie spraw urzędowych, a nawet zadbanie o groby bliskich. Jak informują twórcy, po kliknięciu w daną usługę wyświetlą się lokalne oferty osób mogących ją zrealizować. Każdy usługodawca na SeniorApp jest weryfikowany przez administratora aplikacji.

– Realizacja usług drogą elektroniczną, za pośrednictwem urządzeń przenośnych, wpisuje się w ideę zapobiegania i zwalczania zagrożeń związanych z COVID-19 – podkreśla Igor Marczak, współzałożyciel SeniorApp. – Nasza aplikacja nie skończy się wraz z epidemią koronawirusa, bo problemy osób starszych i potrzebujących nie znikną. Dlatego planujemy stały rozwój naszej platformy i modyfikowanie jej wraz ze zmieniającą się sytuacją oraz potrzebami osób, które SeniorApp będzie wspierał, w każdym momencie ich życia – podsumowuje Igor Marczak.

Więcej informacji na stronie www.seniorapp.pl

Co to znaczy być Europejczykiem?

O europeizacji Europy rozmawiamy z ks. prof. dr. hab. Piotrem Mazurkiewiczem, kierownikiem Katedry Teorii Polityki i Myśli Politycznej UKSW, byłym sekretarzem generalnym Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE), uczestnikiem prac OBWE i Rady Europy.

Jakub Greloff: Gdzie znajdują się korzenie tożsamości europejskiej?

Piotr Mazurkiewicz: Tożsamość określa się w stosunku do tego, co jest uznane za własne i od czego się odróżniam. Te dwa punkty odniesienia mówią mi, kim jestem i kim nie jestem. Kiedy patrzymy na mapę Europy, odnajdujemy ścieżki, które z różnych miejsc biegną w tę samą stronę. Widzimy np. muszlę pielgrzymią i wiemy, dokąd ta droga prowadzi. Trudno wyobrazić sobie Europę bez chrześcijaństwa, ale łatwo wyobrazić sobie chrześcijaństwo bez Europy. To, co wszystkim nam jest bliskie, i co dzisiaj wyraża się przez teorię praw człowieka, ma genezę chrześcijańską. Człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo boże, po świecku nazywamy to nienaruszalną godnością. To rozumienie zmieniło kulturę antyku. Do tego dochodzi filozofia grecka i rzymski sposób rozumienia prawa. Rémi Brague wskazuje, że rzymianie podbili Grecję i nie zniszczyli kultury, którą napotkali, ale wzięli podbitych Greków jako nauczycieli swoich dzieci. Europa to umiejętność uczenia się od innych, odróżnianiając to, co jest nasze, co możemy przyjąć, od tego, co stoi w kolizji. Na to dzisiaj się zwraca uwagę w kontekście migracji, jakiej dotąd w historii nigdy nie było, jeśli nie liczyć podbojów.

Jak z perspektywy uczestnika prac instytucji europejskich wygląda przyszłość Europy?

Aktualne jest pytanie Charlesa de Gaulle'a: „Europa ojczyzn czy ojczyzna Europa?”. Jeśli chcemy jednego państwa i dążymy do tego, żeby to wszystko się wymieszało, wtedy pojawia się pytanie, ile na tym jako Europa stracimy. Mamy dwa pomysły: federalistów optujących w stronę jednego państwa, gdzie wzorcem może być Republika Federalna Niemiec, oraz suwerenistów, czyli tych, którzy chcieliby UE jako organizację międzynarodową.

Schuman nie był za federalizmem, mówił: „Nie chodzi o połączenie państw, o stworzenie jednego superpaństwa. Nasze europejskie kraje są rzeczywistością historyczną”.

Dziś federaliści odwołują się do Altiero Spinello, czyli wizji komunistycznej Europy. Była też wizja masońska zjednoczenia Richarda Coudenhove-Kalergiego. Obie odwołują się do idei braterstwa, ale rozumianego na sposób masoński albo jako bycie towarzyszem na sposób komunistyczny. To są dwie wizje Europy federalnej. Jak spojrzymy na chadecję reprezentowaną przez Panią Merkel, to ona odwołuje się do Spinello, a nie do Schumana.

Co jest stawką w debacie o przeszłości Europy, o jej korzeniach?

Obóz federalistyczny jest obozem konstruktywistycznym, to znaczy uważa, że Europa jest do wymyślenia. Drugi obóz jest konserwatywny w tym sensie, że wychodzi z założenia, że Europa już istnieje, wyłania się ze swej historii, a dzisiaj musimy jedynie znaleźć strukturę, w których ta Europa mogłaby się wyrazić. Europa istnieje, czyli są państwa, są narody, są języki i nie chcemy, by to ktokolwiek zniszczył.

Jaka jest rola elit we wspólnocie politycznej?

Iwan Krastew podejmuje problem elit merytokracyjnych, ich wykorzenia i braku lojalności wobec własnych społeczeństw. Dziś mamy do czynienia z elitami o charakterze biurokratyczno-finansowym. Jak komuś skończy się kariera w Warszawie, to może wyjechać za granicę i będzie miał tam jeszcze wyższą pensję. W związku z czym nie musi być lojalny w stosunku do ludu, ponieważ jego prywatny interes jest inny niż interes ludu. Krastew mówi, że są ludzie „znikąd”, czyli nie poczuwający się do żadnych związków ze społecznością lokalną, i są ludzie „stąd”, którzy są zakorzenieni, przeżywają relację ze społeczeństwem na podobieństwo związku rodzinnego i mówią: jak będzie kryzys, to Was nie opuścimy. I tych nazywa się populistami.

Jak funkcjonują mechanizmy demokratyczne w Unii?

Demokracja na poziomie organizacji międzynarodowej nie jest możliwa. I stąd nie należy mieć pretensji, że jej nie ma. Ale uczciwie należy tłumaczyć obywatelom, jak to funkcjonuje. Wybory europejskie nie są demokratyczne, ale mimo wszystko realne, one coś zmieniają w polityce europejskiej. Jest to 27 niezależnych wyborów, które toczą się w ramach państw narodowych.

89% Polaków wyraża aprobatę dla obecności Polski w UE. Czy to oznacza, że jesteście społeczeństwem zadowolonym?

Aby zrozumieć, jak bardzo Polska rozwinęła się gospodarczo w ostatnich dziesięcioleciach, trzeba pamiętać o tym, że w momencie końca komunizmu w Polsce i na Ukrainie poziom życia był niemal identyczny. A dzisiaj jest jednak pewna różnica. Natomiast do świadomości społeczeństwa nie dociera drugi obieg pieniądza. Wprawdzie mamy wybudowaną drogę, ale pieniądze, które przyszły z Brukseli, powędrowały ostatecznie do Berlina lub Sztokholmu, w zależności od tego, która firma tę drogę zbudowała.

Wszyscy są win-win?

Tu chodzi o pozbycie się naiwnego myślenia, że ktoś nam po prostu daje pieniądze. Ludzkość nie wczoraj wymyśliła, że warto pozyskać pieniądze, to jest biznes. Charakter tego

biznesu zmieni się z następnym budżetem unijnym, dlatego że prawdopodobnie zostaniemy płatnikami netto. Albo wejdziemy w pozycję taką, jak Niemcy dzisiaj, czyli będziemy dopłacać do budżetu unijnego, ale będziemy mieli zwroty w inny sposób. Albo może się to ukształtować inaczej i wtedy społeczeństwo może uznać, że bycie w Unii jest obciążeniem.

Ponieważ będziemy płatnikiem, a nie będziemy mieli tego zwrotu z drugiego obiegu pieniądza?

Norwedzy odrzucili obecność w Unii, bo stwierdzili, że nie ma sensu, żeby do kogoś dopłacali. Chodzi mi wyłącznie o fakt, że jest struktura, która pełni wiele pożytecznych funkcji, ale nie jest strukturą altruistyczną. Wszyscy są tam z powodu realizacji własnych interesów. W większej grupie można więcej. Polska doskonale dzisiaj zdaje sobie sprawę z tego, że Grupa Wyszehradzka daje większe możliwości realizacji własnych interesów, bo jest większa siła głosu w sporach unijnych.

Niedługo pełnoletniość uzyska pokolenie urodzone już po wejściu Polski do UE. Czy są to Europejczycy z urodzenia?

Te wcześniejsze pokolenia to także Europejczycy z urodzenia, bo Polska jest w Europie. Ten fakt nie zależy od członkostwa w Unii. Jest pytanie, jak wprowadzać młodych w ciągłość dziejów, kulturę narodową, świadomość historyczną. W ostatnich kilkunastu latach programy nauczania były nastawione na bycie takim Europejczykiem, który gotowy jest do różnego typu interakcji z ludźmi innych kultur, ale bardzo płytkich. Bez znajomości polskiej literatury i polskiej historii. O tym zjawisku jako problemie europejskim piszą profesorowie z różnych krajów w *Deklaracji paryskiej*.

Rémi Brague pisał: „dla Europejczyka jego tożsamość to tylko pusta rama i jego zadaniem będzie ją wypełnić”. Jaką drogę odkrywania Europy można zaproponować ludziom młodym, którzy chcieliby tę ramę jakoś zacząć wypełniać?

Europejczycy wymyślili przypisy. Kiedy bierzemy pisma Arystotelesa, to jest jasne, że najpierw trzeba wykazać się znajomością stanu wiedzy na dany temat, a dopiero potem zyskuje się prawo, by powiedzieć, co się samemu myśli. Jeśli człowiek chciałby coś dodać od siebie, to najpierw musi dowiedzieć się, do czego chciałby to dodać. Współczesna arogancja (ale pewnie to groziło każdemu pokoleniu), to myśl, że od nas zaczyna się świat. Za sprawą technologii mamy niemal cały dobroć ludzkości dostępny na własnym biurku. Ale z tego, że na półce stoi płyta Bacha lub że mam dostęp do biblioteki cyfrowej nic jeszcze za szeroko. My nie zaczynamy kultury od zera, gdy przychodzimy na świat, te półki są już wypełnione. Ale zaczynamy indywidualnie od zera w tym sensie, że książki te nie są jeszcze przeczytane przez nas samych.

Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej



Oto flagowe ciekawostki, o których nie mieliście pojęcia!

Co roku z niecierpliwością czekamy na majówkę, która kojarzy nam się z beztrudnymi, wolnymi dniami oraz szansą na oddech po długiej, mroźnej zimie. Wszyscy znają święta, które się na nią składają – 1 maja to Święto Pracy, następnie mamy Święto Narodowe Trzeciego Maja. Tymczasem 2 maja, który ustawowo wolny od pracy nie jest, traktujemy dość po macoszemu. Jaka jest jego historia i co tak naprawdę oznaczają barwy polskiej flagi?

2 maja, czyli Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej jest świętem dość młodym – ustanowiono je dopiero 20 lutego 2004 roku. Dlaczego wybrano akurat tę datę w kalendarzu? Właśnie ze względu na towarzyszące jej dni, które budzą refleksje związane z poczuciem tożsamości u każdego Polaka. 2 maja to także Dzień Polonii i Polaków za

Granicą, co również podkreśla jego patriotyczny, historyczny wymiar.

Na terenie naszego kraju flaga państwowa ma zawsze pierwszeństwo przed wszystkimi innymi flagami.

DLACZEGO ŚPIEWAMY „POLSKA BIAŁO-CZERWONI”?

Skąd się wzięły biało-czerwone barwy naszej flagi? Formalnie barwy Rzeczypospolitej zostały ustalone przez sejm 190 lat temu i miały stanowić połączenie kolorów herbowych Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Flaga Państwowa Rzeczypospolitej Polskiej została wprowadzona 1 sierpnia 1919 roku. Według ustawy z tego roku flaga Polski może mieć różną wielkość, jednak muszą być zachowane proporcje 5:8, a jej barwy mieć konkretny, ustalony w dokumencie odcień. Kolory – biel i czerwień – zostały wybrane nieprzypadkowo. Według heraldyki, czyli nauki zajmującej się badaniem rozwoju i znaczenia oraz

zasadami kształtowania się herbów, biel (a właściwie srebro) oznacza cechy duchowe, takie jak niewinność i czystość; natomiast czerwień symbolizuje ogień i krew oraz odwagę i waleczność.

Barwy naszej flagi odzwierciedlają polskie godło – biały pas ma przypominać orła, a czerwony tarczę herbową.

Nie można używać flagi uszkodzonej lub zużytej – wówczas trzeba ją zniszczyć przez spalenie.

FLAGA TEŻ MA WŁASNĄ ETYKIETĘ

Szczegółowe zasady dotyczące używania flagi zostały opisane m.in. w konstytucji. Zgodnie z nimi fladze należy się wyjątkowy szacunek.

W związku z tzw. etykietą flagową nie powinna ona nigdy dotykać ziemi czy wody. Dlatego też flagi w czasie deszczu, śnieżycy czy mocnego wiatru powinny być zdejmowane, by uniknąć

ich zniszczenia. Nie można bowiem używać flagi uszkodzonej lub zużytej – wówczas trzeba ją zniszczyć przez spalenie.

Na terenie naszego kraju flaga państwowa ma zawsze pierwszeństwo przed

wszystkimi innymi flagami. Jeśli podczas danego wydarzenia na masztach jest więcej flag, to polską należy podnosić jako pierwszą i opuszczać jako ostatnią.

Flaga nie może też służyć jako opakowanie jakiegokolwiek przedmiotu. Uregulowana jest również kwestia, co powinno się zrobić z flagą po zmroku. Co ciekawe, może ona pozostać wywieszona, jednak pod warunkiem, że będzie odpowiednio oświetlona.

FLAGA A BARWY NARODOWE

Kolejną ważną kwestią jest rozróżnienie flagi i barw narodowych. Zapewne kojarzycie, że najwerniejsi kibice podczas skoków

narciarskich czy meczów trzymają w rękach biało-czerwone płótna

z nazwami miejscowości. Okazuje się, że po fladze Polski nie można pisać ani wykonywać na niej żadnych rysunków! Jednak spokojnie – robiąc to, kibice nie łamią prawa. Dlaczego? Ponieważ wprowadzono rozróżnienie między flagą a barwami narodowymi. Flaga musi mieć określone proporcje 5:8 (czyli jeśli ma np. metr wysokości, jej szerokość będzie wynosić 1,6 metra), natomiast barwy narodowe nie muszą spełniać takich wymogów (jedynie szerokość białego i czerwonego pasa musi być taka sama). W związku z czym kibice, używając barw narodowych w jakichkolwiek innych proporcjach, nie naruszają zasad.

Flaga towarzyszy nam we wszystkich najważniejszych chwilach dla kraju, zarówno tych uroczystych i pełnych wzruszeń, jak święta narodowe, ale także przykrych,

gdy odchodzi wybitni, zasłużeni dla kraju Polacy. Używajmy jej z dumą (szczególnie kibicując polskiej reprezentacji), ale pamiętajmy też o należytym jej szacunku.

W tym roku Święto Flagi wypada w niedzielę, a sam „długi” weekend majowy (niestety) stał się dosłownie weekendem. Jednak są pozytywne!

Niedziela to zawsze dobry dzień, by wybrać się na spacer i sprawdzić, czy etykieta flagowa jest odpowiednio przestrzegana.



Święto Narodowe Trzeciego Maja

W tym roku przypada 230. rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja. Dokument jest uważany za pierwszą w Europie i drugą na świecie (po konstytucji amerykańskiej z 1787 roku) ustawę zasadniczą, regulującą ustrój prawny ówczesnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jego celem było usprawnienie funkcjonowania państwa i ratowania jego suwerenności.

Konstytucja została uchwalona 3 maja 1791 roku i była efektem pracy Sejmu Czteroletniego, obradującego w latach 1788–1792. Idea powstania tego aktu prawnego przejawiała się jednak praktycznie przez cały XVIII wiek, gdy oświeceniowi pisarze domagali się przeprowadzenia głębokich reform politycznych. Krytykowano wówczas m.in. zasadę *liberum veto*, wolną elekcję i demokrację szlachecką, a także wskazywano na słabość władzy wykonawczej. Polska w tamtym czasie znajdowała się w trudnej sytuacji, była po I rozbiorze i coraz bardziej traciła swą niezależność, dlatego tak ważne było ustanowienie prawa wzmacniającego jej rolę i morale narodu.

Konstytucja miała zapewnić możliwość rozwoju gospodarczego i społecznego kraju.

podatna na wpływy i łatwa do przekupienia, przez co dochodziło do wielu patologii życia politycznego szlacheckiej Polski. Ustawa rządowa określała także katolicyzm jako religię panującą.

Konstytucja miała zapewnić możliwość rozwoju gospodarczego i społecznego kraju, jednak już rok później spotkała się z ostrym sprzeciwem opozycji i spisaniem znanym jako konfederacja targowicka, w ramach której część bogatej szlachty zwróciła się o pomoc do Rosji w celu obalenia nowego ustroju. W wyniku wojny polsko-rosyjskiej z 1792 roku doszło do przegranej Polski, unieważnienia konstytucji, a w dalszej perspektywie do kolejnych rozbiorów, przez co nasz kraj na 123 lata zniknął z mapy Europy.

Mimo że nowe reformy nie zdążyły na dobre wejść w życie i pozwolić na rozwój Polski, w czasie zaborów konstytucja nabrała symbolicznego znaczenia. Stała się wzorem działań na rzecz wolności i niepodległości, dawała nadzieję i wzmacniała patriotyzm, pokrzepiała serca narodowi bez państwa, odwoływali się do niej także najwięksi twórcy XIX wieku, jak Mickiewicz czy Matejko. Stanowiła ona dowód ciągłości i tradycji polskiej państwowości.

ŚWIĘTO 3 MAJA

Święto Narodowe Trzeciego Maja ustanowione zostało już dwa dni po uchwaleniu konstytucji, jednak w trakcie niewoli zostało zakazane. Próby publicznych obchodów w tamtym czasie spotykały się z silnymi represjami. Świętowanie tej daty przywrócone zostało dopiero w 1919 roku, czyli rok po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Organizowano wówczas uroczyste obchody, w których brały udział władze państwowe i samorządowe, jak i wojskowi czy duchowni.

Święto zostało ponownie zabronione przez okupację niemiecką i sowiecką w czasie trwania II wojny światowej, a także zniesione i zakazane w okresie PRL. Swoją wartość odzyskało dopiero dzięki ruchowi społecznemu Solidarność, który organizował niezależne, masowe obchody, by ostatecznie od 1990 roku powróciło oficjalnie do kalendarza jako święto narodowe.

Konstytucja 3 maja składa się z preambuły i 11 artykułów. Do

Konstytucja 3 maja składa się z preambuły i 11 artykułów. Do tej pory ocalały jej trzy rękopisy.

tej tej pory ocalały jej trzy rękopisy, które obecnie znajdują się w Archiwum

Głównym Akt Dawnych. Możemy na nich znaleźć podpisy marszałków i członków komisji konstytucyjnej. Ponadto uchwałą sejmu z listopada 2020 roku zdecydowano o ustanowieniu roku 2021 rokiem Konstytucji 3 maja.

SYMBOL MARZEŃ O WOLNOŚCI

Nowoczesna ustawa zasadnicza wprowadziła w Rzeczypospolitej ustrój monarchii konstytucyjnej oraz monteskiuszowski trójpodział władzy na wykonawczą – sprawowaną przez króla, ustawodawczą – wykonywaną przez dwuizbowy parlament oraz sędziowską. Konstytucja zrównała częściowo prawa osobiste mieszczań i szlachty, a także objęła ochroną chłopów, łagodząc nadużycia pańszczyzny. Ważnym krokiem było ograniczenie praw wyborczych gołocie, czyli szlachcie nieposiadającej ziemi, która była najbardziej

Dysleksja - przekleństwo czy błogosławieństwo?

Co poza genialnymi pomysłami, sławą i bogactwem łączyło Alberta Einsteina, Isaaca Newtona, Nelsona Rockefellera, Winstona Churchilla, Henry'ego Forda, Walta Disneya i Stevena Spielberga?

Szansa na osiągnięcie sukcesu wspomnianych mężczyzn została niemalże skreślona przez system tradycyjnej edukacji, który jeszcze kilkadziesiąt lat temu nie wiedział, co robić z uczniami, którzy pomimo prawidłowego rozwoju intelektualnego, nie radzą sobie z pisaniem i czytaniem. Dzisiaj jednak nauka zna odpowiedź na to pytanie.

CZYM JEST DYSKLEKSJA?

Dysleksja – podobnie zresztą jak autyzm czy też zespół Aspergera – nie jest chorobą. To zaburzenie, objawiające się problemami w nauce

Dysleksja - podobnie zresztą jak autyzm czy też zespół Aspergera - nie jest chorobą.

skoncentrowanymi właśnie na pisaniu i czytaniu, po raz pierwszy zostało zdefiniowane dopiero w latach 60. ubiegłego stulecia. W związku z tym wielu dorosłych do dziś nie zdaje sobie sprawy, że ich szkolne problemy nie wynikały z lenistwa. Zeszyt dyslektyka na pierwszy rzut oka może wyglądać na wyjątkowo niezaprzeczony ze słownikiem ortograficznym, jednakże po bliższej analizie można w nim zauważyć określone nieprawidłowości.

Dyslektycy mają problemy z odróżnianiem dźwięków i kształtów, przez co głoski dźwięczne i bezdźwięczne są przez nich zapisywane nieprawidłowo, poza liniami lub kratkami. Niektóre sylaby zostają całkowicie pominięte, inne zaś znajdują się nie w tym miejscu, w którym być powinny. Staranność pisma pozostawia wiele do życzenia, a po dołożeniu do

Dyslektycy mają problemy z odróżnianiem dźwięków i kształtów.

tego błędów ortograficznych i interpunkcyjnych łatwo się domyślić, że oceny dziecka – i to nie tylko z języka polskiego – spędzają sen z powiek rodzicom i nauczycielom.

CO ROBIĆ?

Przypadłości, z którą mierzyli się nie tylko znani wynalazcy, ale także pisarze, nie da się wyleczyć. Jej objawy u niektórych można zauważyć już w okolicach 2–3 roku życia, u innych uwidaczniają się dopiero w momencie rozpoczęcia nauki. Problemy z posługiwaniem się sztucami, zapinaniem guzików i wiązaniem sznurówadeł, nieprawidłowe trzymanie długopisu, ruchowa nieporadność uwidaczniająca się chociażby podczas jazdy na rowerze – tego typu pojedyncze sygnały nie są powodem do niepokoju, jednakże ich nagromadzenie często staje się zwiastunem przyszłych problemów dziecka. Na oficjalną diagnozę trzeba poczekać do 10. roku życia, ale już przy pierwszych podejrzeniach warto wdrożyć działania pozwalające minimalizować jej skutki.

ZNANI DYKLEKTYCY

Kto wie, czy gdyby nie dysleksja, to wytwórnia filmowa Walta Disneya kiedykolwiek powstała. Podobne losy mogły czekać znaną na całym świecie galerię IKEA, baśnie H. Ch. Andersena czy też „Morder-

stwo w Orient Expressie”. Autorami tych wytworów są właśnie dyslektycy, czyli nie tylko osoby zmagające się z ponadprzeciętnymi trudnościami w zakresie posługiwania się pismem, ale także posiadające swoiste „moce specjalne”, czyli umiejętność myślenia obrazami i niesamowicie rozwiniętą wyobraźnię. To właśnie dzięki temu miłośnicy kryminałów zwracają uwagę na to, że znajdujący się na kartach powieści A. Christie bohaterowie są wykreowani w sposób szalenie precyzyjny i nietuzinkowy. Problemy z odnalezieniem się w szkolnej ławce w wielu przypadkach stały się przyczyną poszukiwania nieuczęszczanych dotychczas ścieżek, co zaowocowało m.in. odkryciem praw mechaniki klasycznej przez Newtona lub wyreżyserowaniem kinowych klasyków, których twórcą stał się Quentin Tarantino.

TRENING CZYNI MISTRZA

Zmorą XXI wieku jest usprawiedliwianie szkolnej niechęci oraz książkowego lenistwa dyslektycznymi trudnościami. Osoba, która rzeczywiście zmagają się z takimi problemami, zna podstawowe zasady ortograficzne i interpunkcyjne, nie stroni od książek i pomimo tego nie potrafi przyswoić wiedzy teoretycznej wdrożyć w życie. Rodzicielskie usprawiedliwienia w tym zakresie nie są więc dobrą praktyką, bo mogą doprowadzić nie tylko do pogłębiania szkolnych problemów, ale i zmniejszyć motywację do czytania i pisania, które – podobnie jak każda inna umiejętność – aby zostały prawidłowo opanowane, wymagają wielu ćwiczeń.

Neuromarketing

Wielu ludzi żyje w przekonaniu, że ich preferencje zakupowe i odbiór danych marek wynika z decyzji podjętej na podstawie logicznej i świadomej analizy. Jak się okazuje – jest to mylne założenie.

Większością naszych konsumentów zachowań kierują odpowiednie działania marketingowe trafiające do podświadomości. Naukowcy szacują, że nawet 90% decyzji podejmowanych jest w sposób podświadomy, a dopiero później racjonalizowanych w sposób świadomy.

CZYM JEST NEUROMARKETING I CZY JEST ETYCZNY?

Neuromarketing to połączenie marketingu z nauką, przez co odbierany jest jako „ciemna strona” marketingu. Wielu uważa go za nieetyczny – jako swoiste „oszukiwanie”. Wynika to z tego, że bazuje na podświadomych reakcjach i procesach zachodzących podczas podejmowania decyzji przez konsumenta.

Należy jednak pamiętać, że marketing nie jest sztuką dla sztuki – zwłaszcza z punktu widzenia menedżerów marketingu czy menedżerów produktu rozliczanych z efektów. Wszak co firmie po tym, że wyda na reklamę 5 mln zł, a kilku krytyków doceni jej walory estetyczne, skoro ta realnie nie dostarczy inkrementalnych wzrostów?

Stoję na stanowisku, że marketing ma być skuteczny, przyczyniając się do zwiększania rozpoznawalności marki i w efekcie generować dla firmy zysk. Oczywiście pożądanym stanem rzeczy jest to, aby w parze ze skutecznością szły walory estetyczne i przesłanie, jednak to efektywność jest kluczowa.

Żeby skutecznie zwiększać rozpoznawalność i zyski przedsiębiorstwa, wymagane są odpowiednie działania marketingowe. By działania marketingowe były skuteczne, należy przeprowadzić badania, dokonać analiz rynku, obserwować trendy i odpowiadać na potrzeby konsumentów.

Nie ma bardziej wiarygodnej analizy skuteczności danych działań marketingowych niż bezpośrednia obserwacja pracy mózgu i reakcji psychofizycznej konsumenta np. na cenę czy layout opakowania. Ten sposób badania eliminuje błędy statystyczne

związane z niezgodnymi z rzeczywistością odpowiedziami uczestników badań rynkowych.

JAKIE NARZĘDZIA I BADANIA WYKORZYSTYWANE SĄ W NEUROMARKETINGU?

Neuromarketing to połączenie marketingu ze światem nauki. W ramach tej kooperacji do badań nad preferencjami konsumentów wykorzystuje się takie metody jak encefalografia, *eye tracking* i rezonans magnetyczny.

Rezonans magnetyczny pozwala spojrzeć na to, jakie obszary mózgu uaktywniają się w danych sytuacjach. Jako przykład posłużyć może to, jak człowiek odbiera wysoką cenę. Gdy konsument obserwuje wysoką cenę jakiegoś produktu, zwłaszcza gdy uważa, że nie idzie za tym realna wartość, w jego mózgu aktywują się obszary odpowiedzialne za uczucie bólu.

Kiedy jednak wysoka cena zostanie rozbita na raty lub jej spłata odsunięta w czasie, obszary odpowiedzialne za uczucie bólu nie aktywują się nawet wtedy, gdy realnie ta cena będzie wyższa. Ten prosty mechanizm wykorzystywany jest bardzo często przez banki prowadzące sprzedaż produktów kredytowych lub sklepy, które sprzedają produkty na raty.

Dzięki *eyetrackingowi* marketerzy mogą optymalizować kampanie reklamowe, reklamy outbandowe czy layouty opakowań. Ta metoda bada, w jaki sposób wodzimy wzrokiem w danych okolicznościach, oraz na co i w jaki sposób reaguje nasze oko – np. źrenice odpowiednio rozszerzają się albo zwężają w zależności od tego, czy nam się coś podoba, czy nie.

Neuromarketing posługuje się miernikami, aby wyrazić w sposób konkretny efekty badań i przeprowadzonych akcji marketingowych. Do takich mierników należą: przyciąganie uwagi, zaangażowanie emocjonalne, zapamiętywanie, rozpoznawalność, gotowość do zakupu, zrozumiałość przekazu i efektywność. Najczęściej wyrażane są one procentowo.

JAKA JEST SKALA WYKORZYSTANIA NEUROMARKETINGU?

Dziś neuromarketing znajduje szerokie zastosowanie w planowaniu i dobieraniu odpowiedniego sposobu komunikacji marek czy tworzeniu akcji marketingowych. Szlak przetarły największe korporacje na świecie, takie jak Coca-Cola, Nestle czy Heineken.

Ci pierwsi przekonali się, że w ślepych testach konsumenci wybierają Pepsi, jednak dzięki odbiorowi marki ci sami konsumenci przy testach z oznakowaniem wybierali Coca-Colę. Heineken natomiast dzięki *eyetrackingowi* mógł zaprojektować odpowiednią etykietę, gdyż poprzednia była mało widoczna na sklepowej półce.

Bazując na przekonaniach i wrażliwości estetycznej, można zaprojektować np. reklamy czy wystrój wnętrza sklepu. Przykładem idealnie dopasowanej komunikacji i układu sklepu pod kątem maksymalizacji sprzedaży jest Ikea. Nie można do niej wejść tylko po jedną, naprawdę potrzebną rzecz, np. dzbanek do herbaty. Zawsze wychodzi się z nadprogramową półką albo kwiatkiem czy lampką. Nie ma innej możliwości.

PODSUMOWANIE

Przed neuromarketingiem nie uciekniemy. Jako konsumenci jesteśmy skazani na to, że duże korporacje będą badać i dopasowywać komunikację w taki sposób, by trafiać do naszych najbardziej pierwotnych instynktów.

Jako marketerzy jesteśmy z kolei zmuszeni do korzystania z metod, które pozwolą nam optymalizować komunikację tak, aby nie „przepalać” budżetów, maksymalizować zyski i minimalizować koszty związane z marketingiem.

Zachęcam do lektury książek poświęconych neuromarketingowi. Dzięki temu, Czytelniku, zwiększysz swoją świadomość konsumencką i staniesz się bardziej rozważny w podejmowaniu decyzji.



Ekologia na pokaz?

Co jest dobre dla środowiska? Segregacja odpadów, ograniczenie produkcji śmieci, ekologiczne warzywa, ekologiczny papier, ekologiczne opakowania... Wielu z nas kreuje się na odpowiedzialnych, przyjaznych środowisku obywateli. Ile jest w tym prawdy, a ile wyłącznie dobrych chęci?

Większość z nas chce być postrzegana jako osoby modne, idące z duchem czasu i postępu. Takie, które dobrze się ubierają, noszą markowe dodatki, używają technologii marek rozpoznawalnych na całym świecie. Nic w tym złego. Jeśli coś daje nam poczucie szczęścia, nie powinniśmy z niego rezygnować. Sama wiem, jak to jest czuć się komfortowo wśród znajomych, a jak mocno odstawać od otaczających mnie ludzi. Lubimy pasować do otoczenia. Przynależność deklarujemy przez to, jak wyglądamy, jakie marki zakładamy na siebie, nosimy w plecaku i publikujemy na Instagramie czy Facebooku. Torebki ze skóry, tysiące książek, cateringi... Wszystko ma jednak dwie strony medalu.

SKÓRA

Chcemy żyć w zgodzie z przyrodą, dlatego przechodzimy na wegetarianizm, propagujemy dietę wegańską lub drastyczniej (do czego nie zachęcam) – spożywamy same warzywa i owoce. Wszystko się zgadza. Przyjrzyjmy się jednak butom i torebkom ludzi „lansujących się” na przyjaznych zwierzętom. Zdarza się, że są one wyprodukowane z naturalnej skóry? Jeśli ludzie nie chcą krzywdzić zwierząt, nie jedzą ich. Całkowicie zrozumiałe. Ale czy noszenie części małej krowki na stopach lub na ramieniu nie kwalifikuje się jako nietetyczne? To tak, jakby być wegetaria-

ninem, ale spożywać żelatynę z kopyt i zupę gotowaną na kościach. Coś tu ewidentnie jest nie tak.

PAPIER

Podobnie jest z czytaniem. Dbamy o środowisko, staramy się nie produkować nadmiernej ilości odpadków, wywozimy papier do skupów makulatury, segregujemy szkło i plastik. Teraz przyjrzyjmy się, ile mamy w domu zwykłych, tradycyjnych, papierowych książek. W dobie technologii, mając dostęp do telefonów z wielkimi ekranami, tabletów oraz czytników książek, które imitują wyglądem naturalny papier, wciąż szukamy promocji w sklepach internetowych na nowe tytuły, od których uginają się kolejne regały. Czytnik mieści w sobie tysiące plików, tysiące książek, z których wiele jest niedostępnych w tradycyjnej wersji. Ponadto w Polsce mamy ponad 7 000 publicznych bibliotek. Nie przekonuje Was ten ogrom możliwości?

PLASTIK

Cateringi dietetyczne są teraz modniejsze niż filmy sensacyjne. Istnieje ogrom możliwości. Wersje standardowe, wegetariańskie, odchudzające, ketogeniczne i wiele, wiele innych. W ten sposób ograniczamy ilość wyrzucanego jedzenia, oszczę-

dzamy czas i niekiedy pieniądze. Wszystko wskazuje na to, że jest to wybór mający same zalety. Istnieje jednak pewien problem. Opakowania. Nie każdy catering oferuje biodegradowalne, przyjazne środowisku pudełka i butelki. Te, które posiadają je w swojej ofercie, często nakładają na nas wysokie opłaty. Nie chcąc przepłacać, wybieramy tańszą opcję, wyrzucając w ten sposób około pięć plastikowych opakowań dziennie, co miesięcznie daje ich aż 150. Są to niewyobrażalne ilości plastiku.

DWIE STRONY MEDALU

Mówi się, że każdy medal ma dwie strony. I taka jest niestety niezaprzeczalna i odrobinę smutna prawda. Jeśli jesteście wegetarianami, to świetnie. Szanujecie życie zwierząt i podejrzewam, że możecie być nawet odrobinę zdrowsi niż mięsożercy. Nie krytykujcie jednak innych ludzi, żebyście sami nie stanęli w obliczu czujnego oka hejterów. Robiąc to, co chcecie, i wygłaszając głośno własne poglądy, spojrzcie na swoje życie z pewnej perspektywy. Przyjrzyjcie się, czy w tym, co robicie, nie ma odrobiny hipokryzji. W żaden sposób Was nie oskarżam, chciałabym tylko uchronić przed byciem ocenianym i pokazać, że całe nasze życie jest sekwencją świadomie podejmowanych decyzji. Bądźcie czujni.

COVID Burnout

Rok pandemii przysporzył całemu światu wielu problemów, tych już zdiagnozowanych i oszacowanych, tych dopiero tylko rozpoznanych, ale i takich, o których jeszcze nie wiemy lub dyskutujemy o nich tylko w formie żartu, a które niebawem mogą okazać się dla niektórych groźniejsze niż pierwotna choroba.

Wiele negatywnych zjawisk dzieje się w środowisku pracy. Poza oczywistym wzrostem bezrobocia w poszczególnych branżach lub zawodach istotnym wyzwaniem postpandemicznym będzie opanowanie wielu problemów psychologicznych pojawiających się wśród pracowników.

MŁODZI W PRACY

Brytyjscy naukowcy jako jedni z pierwszych zwracali uwagę już późnym latem na tzw. COVID Burnout, czyli wypalenie zawodowe spowodowane trwającą pandemią i strachem przed utratą

Najbardziej zestresowaną obecną sytuacją grupą są pracownicy w przedziale wiekowym 22-25 lat.

pracy. Jak podkreślają również liczne badania na różnych grupach zawodowych i w różnych krajach, to zjawisko dotyka coraz częściej ludzi młodych.

Dla młodych pracowników kryzys gospodarczy wywołany pandemią COVID-19 jest nie tylko chwilowym szokiem, ale i poważnym długoterminowym zagrożeniem dla ich karier. Zaczynając już od strachu o wykształcenie i jakość zdalnego nauczania, która często nie odpowiada stacjonarnej wersji, a przechodząc bezpośrednio do pierwszych kroków zawodowych na rynku pracy. Pierwsze, czego obawiają się wszyscy pracownicy podczas kryzysów, to utrata pracy, a w konsekwencji problemy finansowe. Jak wskazuje raport firmy Oracle na podstawie międzynarodowych badań nad stanem pracowników, najbardziej zestresowaną obecną sytuacją grupą są pracownicy w przedziale wiekowym 22–25 lat. Wraz z następnymi przedziałami poziom zestresowania o dziwo spada. Dane te dobitnie obalają mit o lepszym przystosowaniu młodych osób do pracy zdalnej, która miała

wynikać z lepszej obsługi komputera, większej elastyczności i mniejszych zobowiązań (rodzina, kredyty itp.).

LEPIEJ PRZYSTOSOWANI STARSI

Jak jednak pokazuje rzeczywistość, to starsi pracownicy statystycznie lepiej przystosowali się do nowych warunków pod względem zabezpieczenia się i opanowania stresu. Wynikać to może z kilku czynników; przede wszystkim młodzi ludzie mają o wiele mniejsze poduszki finansowe, zatem dla nich nagle utrata dochodów może spowodować o wiele poważniejsze problemy finansowe i brak możliwości utrzymania

się w następnym miesiącu. Do tego dochodzi stosunkowo krótki staż pracy i – z punktu widzenia przedsiębiorstwa – mniejsze znaczenie strategiczne takiego pracownika dla całej organizacji. Firmom o wiele trudniej jest zwolnić doświadczoną osobę, która zna wszystkie szczegóły i tajemnice danego podmiotu niż nowego pracownika, który jest dopiero w trakcie wdrożenia. Już przed pandemią większość pracy i tak wykonywana była na komputerach i w systemach IT, zatem iluzoryczna przewaga technologiczna młodych pracowników szybko została zniwelowana poprzez doczenie się lepszej obsługi komunikatorów i wdrożeniu nowych procedur pracy zdalnej w organizacjach, co było w zasięgu wszystkich pracowników, a z racji doświadczenia nawet łatwiejsze dla starszych.

PRZYCZYNY WYPALENIA

Początek pandemii wprowadził wiele firm w stan zarządzania kryzysowego, w którym organizacja próbuje dostosować się do nowego porządku. Wiąże się to zazwyczaj z wzmoczoną pracą po stronie menedżerów oraz pracowników; i tutaj pojawia się kolejna przyczyna wypalenia zawodowego – nadmiarowa praca i nadgodziny. Jak podają naukowcy, wypalenie zawodowe nie jest chorobą dotykającą osoby, które przez wiele lat wykonują tę samą pracę, tylko takie, które poświęcają na pracę zbyt dużo energii i czasu, kosztem czasu wolnego i prywatnego, przy braku znaczących ekwiwalentów tej pracy. Prowadzi to do wyczerpania organizmu i poczucia zmęczenia psychicznego, braku motywacji i dekadentckiego podejścia do swoich obowiązków zawodowych i prywatnych. Tutaj łatwo można wnioskować, że młodzi pracownicy, którzy poświęcali więcej czasu na pracę niż standardowo, zaczęli wypalać się na tym polu.

PODSUMOWANIE

Podsumowując, warto już teraz rozpocząć dyskusję nad długofalowymi skutkami pandemii i przygotowywać się na nie. Obecnie w USA rozwija się dynamicznie m.in. gałąź medycyny pociwrodowej, która leczy powikłania poronów. My w Europie jeszcze o tym nie myślimy, a powinniśmy. W kwestii schorzeń pracowniczych również czeka nas wszystkich wiele wyzwań, o których zapewne jeszcze nie mamy pojęcia. Wypalenie zawodowe zostało już zakwalifikowane jako choroba przez WHO i od 2022 roku stanie się jedną z przyczyn brania zwolnień lekarskich. I co wtedy?

Wypalenie zawodowe jest chorobą dotykającą osoby, które poświęcają na pracę zbyt dużo energii i czasu.

Krzysztof Ratajski - skazany na darta

Na przełomie grudnia i stycznia Krzysztof Ratajski zainteresowaniem swoją osobą przebił nawet skoczków narciarskich walczących z powodzeniem w turnieju Czterech Skocznii. Na początku marca „Polski Orzeł”, bo taki pseudonim nosi nasz najlepszy darter, dotarł do ćwierćfinału prestiżowego turnieju UK Open. W ciągu kilku miesięcy Ratajski stał się rozpoznawalny w całej Polsce w dyscyplinie bez tradycji w naszym kraju, ale bardzo popularnej w zachodniej Europie.

Jerzy Chwałek: Kiedy zaczął Pan grać w darta?

Krzysztof Ratajski: Było to na przełomie 1999 i 2000 roku, a miałem wówczas 23 lata, czyli późno zetknąłem się z tą dyscypliną. Zaczęło się dosyć klasycznie, bo chodziłem ze znajomym do baru na osiedlu, żeby posiedzieć i pogadać przy piwku. Akurat jeden z operatorów wstawił maszynę elektroniczną do gry w darta i zaczęliśmy sobie rzucać. Bardziej rekreacyjnie, dla zabawy i żeby miło spędzić czas.

Zaczął Pan grać późno, co świadczy chyba o dużym talencie. A jak wygląda szkolenie młodzieży w krajach, gdzie dart jest bardzo popularny?

Można powiedzieć, że zacząłem grać nie późno, ale bardzo późno. Dla przykładu podam nazwisko Belga Dmitrija Van den Bergha, który ma 27 lat i gra w darta dłużej ode mnie, a ja mam obecnie 44 lata.

Wiem, że w Holandii dzieci mają zajęcia darta na lekcjach wychowania fizycznego, ale w krajach Beneluksu i na Wyspach ten sport jest w ogóle popularny. Dzieci grają w swoich domach, jest dużo transmisji w telewizji, co popularyzuje darta jako sport. Moi rywale na zawo-

dach często przyjeżdżają ze swoimi 4–5-letnimi synami, którzy gdzieś na zapleczu rzucają do tarczy i umieją już liczyć, co jest istotne.

Jak wyglądały od kulis mistrzostwa świata w Londynie? Czy pandemia miała również wpływ na waszą dyscyplinę?

Tylko w pierwszym dniu kibice byli na trybunach, bo nazajutrz wprowadzono w Anglii restrykcje i graliśmy w pustej hali. Było inaczej niż zwykle, bo zazwyczaj na turniejach jest dużo kibiców, są poprzebierani, śpiewają, bawią się i jest ogólnie wesoło.

Czy takie hałasy nie przeszkadzają graczom w koncentracji?

Nie. A ci, którym przeszkadzają, grają ze stoperami w uszach i to im pomaga. Należę do większości, której nie przeszkadza zachowanie kibiców. Podczas mistrzostw w Londynie były puszczane odgłosy kibiców, żeby uatrakcyjnić widowisko, jak w innych dyscyplinach sportu w obecnych czasach.

Czy w darcie jest kontrola antydopingowa? Bo przecież są środki poprawiające koncentrację?

Wyrywkowo jest przeprowadzana kontrola. W przeszłości u jednego z grających wykryto nawet niedozwolone środki. Został zdyskwalifikowany na wiele lat, bez możliwości grania w jakichkolwiek turniejach. Jak dla mnie to żadna różnica – kontrole mogłyby być nawet częściej, choć z drugiej strony nie sądzę, żeby najlepsi gracze się czymś wspomagali, bo mają za dużo do stracenia.

Ma Pan swój sposób na koncentrację przed meczem?

Dla mnie najlepszym sposobem jest trening. Na dwie godziny przed głównym meczem zaczynam się rozgrzewać. Najpierw jakieś wymachy i skłony, żeby rozgrzać ręce i ramiona, a później rzucam lotkami do tarczy. Potrafię się wyłączyć i myśleć tylko o czekającym meczu.

Jest różnica, jeśli chodzi o czas grania w darta. Na mistrzostwach świata gra się zazwyczaj mecz w ciągu dnia, trwający godzinę z okładem. Turnieje zawodowców niższej rangi jak Players Championship i z serii Pro tour gra się w całości jednego dnia. Zaczynamy o 12:00, a kończymy o 19:00. Na turniejach amatorskich, w których uczestniczyłem przez wiele lat, zaczynaliśmy grać o 9:00 rano, a kończyliśmy o 3:00 w nocy, a nawet później. Bywało, że graliśmy po 18 godzin non stop.

To pewnie podczas tak długiego czasu zdarzają się nieprzewidziane sytuacje?

Taka dosyć śmieszna historia ma związek z darterem, ale nie zdarzyła się podczas turnieju. Jakies 20 lat temu wybrałem się z kolegą na imprezę do Niemiec, gdzieś w okolice Dortmundu. Przejechaliśmy w jedną stronę ponad 1000 kilometrów i okazało się, że... było już po zawodach. Kolega źle sprawdził godzinę rozpoczęcia turnieju i przyjechaliśmy za późno. Nie zagraлиśmy żadnego meczu i trzeba było wracać z powrotem (*śmiech*).

Nie sądzę, żeby najlepsi gracze się czymś wspomagali, bo mają za dużo do stracenia.

Dla wielu dart kojarzy się z angielskim pubem czy nawet wspomnianym przez Pana piwem. Grał Pan w takich warunkach?

Grać nie grałem, ale zdarzało mi się trenować w pubach. Tam w każdym pubie jest tarcza i nawet idąc na posiłek, przy okazji robiłem sobie mały trening.

Czy w mniejszych turniejach, nie transmitowanych przez telewizję, jest możliwe, żeby gracz wspomagał się jakimś... małym piwkiem w przerwach między rzucaniem? Po kilkunastu godzinach przy tarczy może zaschnąć w gardle?

Nie, absolutnie. Kiedyś tak było, że gracze stali przy tarczy z kufelkiem piwka i papierosem, ale to obrazki z lat 80. ubiegłego wieku. Zamierzchła przeszłość, coś takiego obecnie jest niedopuszczalne.

Czy sukces w MŚ i fakt, że ten turniej po raz pierwszy był pokazywany przez telewizję w Polsce, dużo zmienił w Pana życiu?

Pod względem sportowym aż tak dużo się nie zmieniło. Umocniłem się na pozycji, na której byłem przed i po mistrzostwach. Natomiast wiem, że w naszej telewizji mają być pokazywane nie tylko mistrzostwa świata, ale i turnieje z serii Pro Tour. Bez mojego wyniku w Londynie nie byłoby raczej tych transmisji, więc cieszę się, że coraz więcej osób będzie śledzić zawody, a niektórzy zobaczą pewnie grę darta po raz pierwszy. Liczę na popularyzację tego sportu, bo w kraju jest sporo różnych lig darta, jeśli się dobrze rozejrzeć. Będąc studentem, sam grałem w turniejach organizowanych na Politechnice Radomskiej.

Może w przyszłości (choć nie sądzę, że tej najbliższej) w Polsce będzie zorganizowany turniej rangi European Tour. Czesi czy

Węgrzy organizowali już takie turnieje, ale u nas brakuje ludzi, którzy zajmują się darterem profesjonalnym.

Być może nie wszyscy traktują darta zupełnie poważnie, ale zapewniam, że jest to świetny sposób na spędzanie czasu. A z masowości biorą się później profesjonalni zawodnicy. Przed laty nigdy bym nie przypuszczał, że to będzie mój sposób na życie i będę się z tego utrzymywał.

W tenisie ziemnym jest przyjęte, że zawodnicy z pierwszej setki rankingu ATP zarabiają na tyle dużo, że są niezależni finansowo – starcza im na hotele, podróże i wszystko, co potrzeba. Jak to jest w darcie?

Jest główny ranking dwuletni i ważne, żeby być wśród pierwszych 64 zawodników tego rankingu. Co roku, po mistrzostwach świata główną kartę rankingową zachowuje właśnie 64 graczy.

Wracając do pytania, to myślę, że pierwszych trzydziestu dwóch graczy rankingu ma takie zarobki, które zapewniają spokojną głowę, czyli opłacenie hoteli, podróży i pozostałych potrzeb. Ja zająłem 14. miejsce w rankingu za poprzedni rok.

Ile zarobił Pan za awans do ćwierćfinału Mistrzostw Świata w Londynie? Zarobki zawodowców nie są tajemnicą?

Nagroda wynosiła 50 tys. funtów, ale zarobiłem dużo mniej, bo w Anglii od razu potrącany jest podatek. A ten może wynosić nawet do 40 procent.

Obecnie utrzymuje się Pan z gry w darta, ale wcześniej pracował Pan zawodowo w firmach spedycyjnych. Czy zaprzestanie pracy i postawienie na darta było dużym ryzykiem życiowym?

Ryzykiem na pewno było. Decyzję o tym podjąłem jakieś cztery lata temu, gdy byłem po dobrym sezonie, w którym wygrałem 11 z 12

Liczę na popularyzację tego sportu, bo w kraju jest sporo różnych lig darta, jeśli się dobrze rozejrzeć.

kwalifikacji w turniejach European Tour i miałem zabezpieczenie finansowe. Na początku kariery profesjonalnej nie było łatwo, ale ostatecznie decyzja o poświęceniu się tej dyscyplinie sportu okazała się trafna. W tym samym czasie wygrałem duży turniej amatorski World Masters, co też pomogło w dalszej karierze.

Ilu jest obecnie zawodowych graczy darta w Polsce?

Jest nas tylko dwóch, Krzysztof Kciuk i ja.

Wspomniał Pan, że rywale przyjeżdżają na turnieje ze swoimi pociechami, które próbują rzucać do tarczy. Czy Pana syn pójdzie w ślady taty?

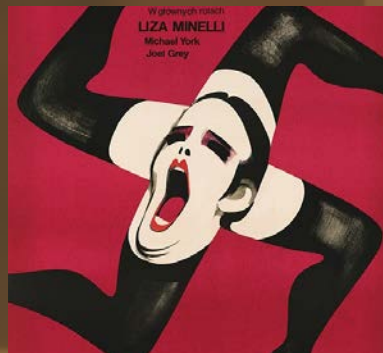
Mam dwóch synów i starszy od czasu do czasu rzuca w domu. Nie widzę, żeby mieli jakieś większe chęci, ale może, może...

Recenzje

Musical dla osób, które nie lubią musicali” i podobne określenia od początku towarzyszyły filmowi Boba Fossego. Od czasu premiery tej nagrodzonej ośmioma Oscarami produkcji powstało wiele odważnych musicali skierowanych do dojrzałego widza, a mimo tego cały gatunek do dziś pozostaje najczęściej kojarzony ze swoją komediową odmianą, jeśli nie z muzycznymi numerami z filmów Disneya. Tymczasem osadzony w przededniu powstania III Rzeszy „Kabaret” nadal cieszy się szczególną pozycją. Jednak zdaje się, że to nie kontrowersyjne tematy poruszone w filmie tak go wyróżniają, a jego estetyka, czyli przede wszystkim choreografia autorstwa Fossego. Jej docenienie nie wymaga specjalistycznej wiedzy: każdy widz zwróci uwagę na charakterystyczne, ekspresyjne pozy czy nawet bardzo

drobne sugestywne gesty i szybko zapamięta nazwisko ich pomysłodawcy.

Berlin, rok 1931, pisarz Brian (Michael York) zostaje współlokatorem Amerykanki Sally (Liza Minelli), która wprowadza go w barwne towarzystwo oraz nocne życie Berlina, począwszy od Kit Kat Klubu, w którym występuje. Ten vaudevilowy przybytek pozostaje sercem opowieści, a każda piosenka wykonana w filmie (z jednym wyjątkiem) znajduje umocowanie w jego rzeczywistości na scenie klubu: piosenki, chociaż odnoszą się do fabuły filmu, stanowią część klubowego repertuaru. Innymi słowy bohaterowie nie zaczynają śpiewać, gdy poniosą ich emocje, a robią to zawodowo. Co prawda wiele wcześniejszych musicali opowiadało o pracy artystów scenicznych, ale „Kabaret” wprowadził to rozwiązanie na nowy poziom. Fosse także udowodnił, że potrafi skonstruować spójne,



KABARET
REŻ. BOB FOSSE,
PROD. USA, 124 MIN

kompletne filmowe dzieło i współczesny widz zrozumie, dlaczego twórca z miejsca trafił do panteonu filmowych autorów swoich czasów.

FILMOWY KLASYK

SERIAL NA CZASIE



FOSSE/VERDON
PROD. USA,
8 ODCINKÓW PO 41-59 MIN

Fosse powrócił do filmowego musicalu w 1979 roku, kręcąc współautobiograficzny „Cały ten zgiełk”, za który zdobył Złotą Palmę. Od czasu śmierci w 1987 roku jego postać obrosła legendą. Nowy serial dostępny na HBO GO istnieje dzięki tej legendzie, ale próbuje uzupełnić ją o postać Gwen Verdon, żony i współpracowniczki Fossego, a przede wszystkim jednej

z największych gwiazd Broadwayu swego czasu. Para wspólnie zrealizowała m.in. sceniczne „Chicago” z Verdon w roli głównej.

Serial rozpoczyna się w momencie, gdy Fosse pracuje nad swoim pierwszym filmem i przeskakuje do kolejnych przełomowych, ale intymnych epizodów, które miały ukształtować jego kolejne dzieła. Wracamy także do kilku epizodów w przeszłości, przede wszystkim traumatycznych dla pary. Ponieważ twórcy nie mogą rywalizować z oryginalnymi wykonaniami, dają jedynie zachęcającą namiastkę muzyczno-tanecznego stylu, oferując zamiast tego wgląd w powstanie ikonicznych scen i często podkreślając wkład Verdon.

Twórcy idą za tropem „Całego tego zgiełku” i formuła serialu zostaje urozmaicona na różne sposoby. Mimo tego nie udaje im się uniknąć schematów kina biograficznego. Wcielaający się w Fossego Sam Rockwell z naturalną dla siebie łatwością oddaje podwójną naturę artysty, określanego czasem jako wyjątkowo łagodnego na standardy show-businessu, ale także notorycznie wykorzystującego swoją pozycję,

aby uwodzić młodsze współpracowniczki. Jednak wątki niewierności i małżeńskich sporów są zbyt znajome, aby wzbogacić ten portret o coś więcej niż istotną informację, jaką stanowią.

Odgrywająca Gwen Verdon Michelle Williams osiąga duży sukces, kreując postać, którą widzowie zapamiętają; i chodzi tu o więcej niż manieryzmy pierwowzoru, które świetnie odwzorowuje. Równowaga między postaciami, którą twórcy obiecują już w tytule serialu, zostaje zapewniona. Gorzej jest, jeśli chodzi o epizody ilustrujące proces twórczy pary, wkład Verdon czy charakter ich relacji. Oglądamy tak wiele przełomowych momentów z życia bohaterów, że wkrótce wszystkie wydają się spreparowane dla efektu dramatycznego i pozostajemy bez konkretów, na które moglibyśmy się powołać. Mimo tego stylowy świat, do którego zaprasza nas serial, zafascynuje wielu widzów, a także przysporzy Fossemu i Verdon nowych fanów. Wątpić można niestety, na ile usatysfakcjonowani będą dotychczasowi wielbiele teatru muzycznego i tytułowych tuz w szczególności.

for. amazon.it

FLACK

Roberta Flack to jedna z najciekawszych soulowych wokalistek. Wyróżnia ją klasyczne wykształcenie muzyczne otrzymane na prestiżowym uniwersytecie Howarda, wyraźnie słyszalne w głosie, który świetnie uzupełniał się z legendarnym Donnym Hathawayem na wspólnych nagraniach. Wyróżnia ją także repertuar; najbardziej rozpoznawalny jest zapewne utwór „Killing Me Softly with His Song”. Inna znana kompozycja, którą często można usłyszeć chociażby w filmach, to nagrodzona Grammy „The First Time Ever I Saw Your Face” wydana już na pierwszym, niedawno wznowionym albumie Flack.

Ciekawe jest tutaj dokładne kalendarium: debiut Flack został opublikowany w 1968 roku, a ogromny sukces wspomnianego utworu na listach przebojów i rozdaniach nagród przyszedł trzy lata później, razem z debiutem reżyserskim Clinta Eastwooda „Zagraj dla mnie Misty”, w którym został on wykorzystany. Wersja Flack jest znacznie wolniejsza niż oryginalna, co więcej artystka odmówiła nagrania szybszej wersji,

która mogłaby lepiej poradzić sobie w radiu, ale jak widać, wierność autorskiej wizji opłaciła się.

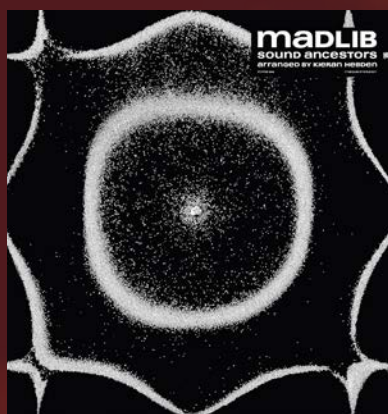
„First Take” prezentuje wybór z klubowego repertuaru Flack z jej stałym wsparciem i są to świetnie wyćwiczone utwory, co potwierdza fakt, że wszystkie zostały nagrane podczas 10-godzinnej sesji. Album otwiera protestacyjne „Compared to What”, a po nim następuje meksykański utwór „Angelitos Negros”, dlatego nasze skojarzenia idą w kierunku Niny Simone, której wydawnictwa zawierały zróżnicowane piosenki w podobnym typie. Simone także w oryginalny sposób interpretowała utwory Leonarda Cohena, co Flack robi w drugiej połowie płyty na „Hey, That’s No Way to Say Goodbye”.

Oczywiście styl wokalny Flack jest zupełnie inny niż Simone, co wkrótce dalej się uwidoczniło, gdy jej brzmienie zyskało charakter o wiele bardziej uładzony, zwłaszcza na albumie „Feel Like Makin’ Love”, który sama wyprodukowała. Być może to o tym rozczarującym komercyjnie wydawnictwie warto byłoby napisać i wziąć w obronę jego



FIRST TAKE
ROBERTA FLACK, ATLANTIC RECORDS

łagodny nastrój i delikatne kompozycje, w tym jedną napisaną przez Steviego Wondera. Jednak lepiej rozpocząć muzyczną podróż z Flack już od klubowej energii czasów społecznego niepokoju z „First Time”, która jakimś cudem idealnie łączy się z tęsknotą powolnego „The First Time Ever I Saw Your Face”.



SOUND ANCESTORS
THE AVALANCHES, MADLIB INVAZION

Madlib, urodzony jako Otis Jackson Jr. to jeden z najciekawszych hip-hopowych producentów, ceniony m.in. za swoje kolaboracje z MF Doomem czy też ostatnio z Freddie Gibbem. Wydał także kilka albumów, na których rapował, korzystając z persony antropomorficznej postaci Lorda Quasa. To wszystko jednak tylko wierzchołek góry lodowej i długo można by wymieniać kolejne persony, kolaboracje czy albumy remiksujące klasyczne wydawnictwa jazzowe z wytwórni Blue Note albo też bardziej rockową serię „Rock Conducta”. Łatwo się zorientować, że mamy do czynienia z prawdziwym ekspertem od muzycznego dziedzictwa ze wszystkich zakątków świata, co więcej stale łączącego te zróżnicowane źródła inspiracji.

„Sound Ancestors” znacząco różni się od niezliczonych wydawnictw Madliba, ponieważ brytyjski muzyk i przyjaciel Jacksona Jr. Four Tet zapewnił kolejną warstwę muzycznego konserwatorstwa, i nie tylko wybierając podkłady, które kolega przesłał mu przez lata, remasterując je i aranżując. W ten sposób powstało nagranie prezentujące muzyczną wyobraźnię i erudycję Madliba, ale także o wiele bardziej przyswajalne niż inne kolekcje jego podkładów. Ten przekrojowy zbiór jest zaskakująco spójny, utrzymuje efemeryczną, ale energiczną atmosferę i przedstawia szeroką muzyczną wizję łączącą brzmienia, dekady i kontynenty. Takich nagrań potrzebuje dyskografia Madliba, nie tylko ceniona przez ekspertów, ale onieśmielająca wielu słuchaczy.

Szkoła Kultury Łowickiej

Łowicz może pochwalić się przepiękną lokalną kulturą. Mieszkańcy są dumni ze swojego pochodzenia i doskonale wiedzą, że warto podtrzymywać tradycję dla następnych pokoleń.

Gwara i folklor łowicki są cenione na całym świecie. Najbardziej charakterystycznymi elementami tej kultury są ludowe rękodzieła, takie jak wycinanki oraz pająki z kolorowego papieru, haft, plecionki, śpiew, taniec i muzyka czy niezwykle wyróżniające się stroje lokalne. Mieszkańcy ubrani w te wyjątkowe kostiumy podczas corocznych procesji z okazji Bożego Ciała stanowią ogromną atrakcję dla turystów z wielu zakątków świata.

OCALIĆ DZIEDZICTWO

Kodra to jeden z trzech rodzajów łowickiej wycinanki, obok tasiemki i gwiozdy, które dawniej zdobiły miejscowe chaty. Na terenie miasta działa dziecięco-młodzieżowy zespół ludowy „Koderki”, który swą nazwą wprost nawiązuje do tamtejszego folkloru.

– Przed pandemią nasze pochody cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem. Charakterystyczne stroje podziwiali ludzie nie tylko z całej Polski, ale Europy i Azji. Poza tym wiele osób przychodziło na jarmark łowicki, gdzie zainteresowani mogli przekonać się, na czym polega haft koralikowy czy ręczny – mówi Karina Cieślak, mieszkanka Łowicza i uczestniczka miejscowych kursów.

PSZCZELARZEM BYĆ

Zespół Szkół i Placówek Oświatowych Samorządu Województwa Łódzkiego w Łowiczu wywodzący się z liceum pielęgniarstwa dziś składa się ze szkoły policealnej, która przygotowuje do pracy w obrębie zawodów medycznych i paramedycznych, takich jak np. technik farmaceuta. Ponadto oferuje szereg kursów bezpośrednio związanych z krzewieniem lokalnej kultury. Wśród nich należy wyróżnić rękodzielnic

wyrobów włókienniczych, dzięki któremu można nauczyć się trudnej sztuki haftowania, kurs pszczelarski, krawiecki czy wyplatania wyrobów koszykarsko-plecionkarskich. Uczestnicy mogą nie tylko zapoznać się z tajnikami miejscowego folkloru, ale i nauczyć się czegoś pożytecznego. Korzyści z uczestnictwa w tych zajęciach jest jednak znacznie więcej.

– Są to roczne, całkowicie darmowe kursy, które dają konkretne kwalifikacje. Po ich ukończeniu można przystąpić do egzaminu państwowego, dzięki czemu uczestniczkę zdobywają nie tylko wiedzę, ale i fach w rękę. Cieszę się, że jednocześnie w ten sposób możemy propagować naszą kulturę. Rękodzielniczkę wyrobów włókienniczych to zawód, który ściśle związany jest z naszym folklorem. Ponadto nasze kursantki wykorzystują zdobyte umiejętności w praktyce, sprzedając swoje wyroby na miejscowych kiermaszach. Udział w takich kursach przynosi więc sporo korzyści. Zapraszamy wszystkich chętnych – przekonuje Tadeusz Żaczek, dyrektor.

Na weekendowe, całoroczne kursy przyjeżdżają dziś chętni z całej Polski.

Zajęcia z rękodzielniczką prowadzi Agnieszka Zabost, należąca do elitarnego Stowarzyszenia Twórców Ludowych – ogólnopolskiej organizacji powstałej w 1968 roku w Lublinie, zrzeszającej twórców uprawiających różnorodne dyscypliny plastyczne i folklorystyczne. Kurs obejmuje naukę na krośnie, haftowanie, szydełkowanie ręczne i na maszynie. Mistrzynie chętnie dzieli się swoją pasją z innymi i przekazuje tradycję z pokolenia na pokolenie.

– Zaczęło się od tego, że podpatrywałam teściową. Sprawdziałam, jak ona to robi, jak dobiera kolory, mulinę itd. W końcu sama zaczęłam próbować działać na jej maszynie. Wcześniej jeszcze dużo haftowały-

śmy krzyżykami. Moje córki, mając kilkanaście lat, już też haftowały i brały udział razem ze mną w różnych konkursach. Przepelnia mnie radość, gdy widzę zapał u swoich podopiecznych, to, że im też się podoba – opowiada Zabost.

Dzięki pasji można nie tylko zdobyć praktyczne umiejętności, ale i zobaczyć trochę świata.

– Prowadziliśmy warsztaty w wielu miejscach. Parę lat temu byliśmy w Katarze, na Słowacji czy we Francji – dodaje.

Rękodzielniczkę to prawdziwa sztuka stworzona przez twórców ludowych. Niestety fachowców w tej dziedzinie jest coraz mniej. Warto w tym miejscu wspomnieć o projekcie znanym jako „Mapa Ginących Zawodów”, który w swoim zamysle ma zadbać o to, by pamięć o mistrzach rzemiosła przetrwała.

ZAPRASZAMY NA KASZUBY!

Szkoła ma duże ambicje, by o jej zajęciach związanych z krzewieniem miejscowej kultury usłyszało jak najwięcej osób. Dosłownie i w przenośni. Uczestnicy kwalifikacyjnego kursu zawodowego koszykarz-plecionkarz stanęli przed bardzo interesującym wyzwaniem. Pod okiem mistrza Wojciecha Świątkowskiego wypletli z wikliny kosz ogromnych rozmiarów. To się nazywa pomysł na dobrą promocję i pokazanie praktycznych umiejętności!

Zajęcia oferowane przez Zespół Szkół i Placówek Oświatowych Samorządu Województwa Łódzkiego w Łowiczu to prawdziwa promocja tamtejszej kultury. Udział w tych zajęciach może być dobrą odskocznią od dnia codziennego lub sprawią, że nauczymy się czegoś nowego. Jest to inicjatywa zdecydowanie godna polecenia.

WOS



Ruszamy z nowym cyklem – powtórka ze szkoły. Niezależnie od wykształcenia wszyscy na co dzień żyjemy w społeczeństwie. Dlatego zaczynamy od odświeżenia informacji z WOS-u.

FAKTY O KONSTYTUCJI 3 MAJA

Autorami Konstytucji 3 maja byli Król Stanisław August Poniatowski, Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj. Konstytucja przetrwała jedynie czternaście miesięcy. Święto Konstytucji 3 maja obchodzono do czasu ostatniego rozbioru, było ono jednak zakazane we wszystkich zaborach, a wznowione dopiero po I wojnie światowej. Ponownie w czasie II wojny światowej obchody zostały zdelegalizowane. Od 1981 r. władza ludowa zezwoliła na organizowanie obchodów. Ten dzień jest świętem narodowym od 1989 r., a od 2007 r. obchodzony jest również na Litwie. Konstytucja została przygotowana przez wolnomularzy i jej napisanie przebiegło się z Rewolucją Francuską. Wprowadziła kazuś majątkowy, co spowodowało odebranie prawa głosu biednej, ale konserwatywnej szlachcie. Ustanowiono również trójpodział władzy na: władzę ustawodawczą (parlament), wykonawczą (rada królewska) oraz władzę sądowniczą (sądy). Dziś to odpowiednio: Sejm i Senat, Rada Ministrów i Prezydent oraz Sądy i Trybunały.

PRAWA WYBORCZE Kobiet

Rok 1918 był wyjątkowy z wielu względów. W tym roku kobiety uzyskały prawa wyborcze. Historia kobiet przed prawem głosu nie zawsze była łatwa, czego powodem były głównie kwestie historyczne i polityczne. Przełom XIX/XX w. to czas działania różnych organizacji kobiecych w Europie, ale w Pol-

sce sytuacja była trudna, bowiem naszego kraju nie było wtedy nawet na mapie. Kobiety trudno było zakładać stowarzyszenia, dlatego poświęcały się głównie nauce języka polskiego, kultury i zwyczajów kraju. Często decydowały się na edukację za granicą, a liczne zakazy sprawiały, że tworzyły się nieoficjalne kongresy i ruchy. Na początku XX w. powstały zrzeszenia działające w imię praw kobiet. Zbierano podpisy i kandydowano na urzędy. W 1917 r. kobiety podejmowały odważniejsze kroki, takie jak organizowanie konferencji, gdzie wytypowano delegację mającą rozmawiać z powstającym rządem polskim. Oficjalnie prawa wyborcze kobiety w Polsce uzyskały 28 listopada 1918 r.

IDEA I ZNACZENIE DEMOKRACJI

Słowo „demokracja” jest popularnym słowem we współczesnym świecie. Na początku używane było jako określanie praw obywatelskich. Słowo to należy jednak rozumieć na dwa sposoby: jako nazwa ustroju, gdzie całe społeczeństwo ma udział w sprawowaniu władzy, oraz określenie funkcjonowania całego systemu związanego z równością, sprawiedliwością, wolnością i rozwojem. Dziś trudno jest mówić o realizowaniu doświadczeń wszystkich zasad demokracji przez państwa. Ustrój, który można nazwać demokracją, po raz pierwszy pojawił się na początku XIX w. w Stanach Zjednoczonych. W 1902 r. wśród państw niepodległych tylko 19% miało ustrój demokratyczny.

Ciekawostką może być fakt, że demokracja wbrew pozorom nie stanowi najbardziej efektywnego ekonomicznie ustroju i nie jest najskuteczniejszą formą rządzenia.

UNIA EUROPEJSKA

Unia Europejska składa się z dwudziestu siedmiu państw członkowskich. Utworzono ją w 1993 r. wraz z podpisaniem Traktatu z Maastricht. Flaga Unii składa się z dwunastu gwiazdek, które mają oznaczać doskonałość i jedność, a liczba państw członkowskich nie wpływa na zwiększenie ich liczby. Na obszarze Unii liczba ludności wynosi ok. 742 miliony. W UE obowiązują 23 języki urzędowe, a debaty Parlamentu Europejskiego tłumaczy się na każdy z nich. Celem Unii jest ustanowienie obywatelstwa europejskiego, zapewnienie wolności oraz sprawiedliwości, bezpieczeństwa, postępu gospodarczego i społecznego. W Norwegii było dwukrotnie organizowane referendum w sprawie przystąpienia do UE w 1972 r. i 1994 r., ale ostatecznie kraj nie przystąpił do wspólnoty. Stolicą UE jest Bruksela, a zarządzanie tą organizacją odbywa się za pomocą takich organów jak: Parlament Europejski, Komisja Europejska, Trybunał Sprawiedliwości oraz Trybunał Obrachunkowy. Hymnem europejskim jest „Oda do radości” z IX Symfonii Ludwiga van Beethovena. Dzień Europy przypada na 9 maja, a posiedzenia Komisji Europejskiej odbywają się co tydzień w środy w Strasburgu.



Łódzkie oczami KLRP

Łódzkie jest stosunkowo niedocenianą plamą na mapie Polski. Kojarzy się niestety negatywnie głównie z Łodzią i jej postindustrialną architekturą. W rzeczywistości jednak nic bardziej mylnego. Województwo to, jak i sama Łódź, to natura, historia, przeszłość i przyszłość skomponowane w jeden cudowny obraz, któremu wystarczy przyrzeć się chwilę dłużej, aby zakochać się na całe życie.

ŁÓDŹ

Wbrew powszechnej opinii, w tym z pozoru smutnym, mocno industrialnym mieście można zobaczyć wiele pięknych i oryginalnych miejsc. To, co od pierwszej chwili przykuwa wzrok, to piękne pofabrykanckie budynki, zaadaptowane do wymagań dzisiejszej rzeczywistości. Najbardziej rozpoznawalnym obiektem tego typu jest jedno z największych centrów handlowych miasta Manufaktura. Ceglasczerwonny budynek wypełniony jest mnóstwem sklepów oraz restauracji. Rynek przyciąga mieszkańców oraz turystów zarówno zimą, jak i latem. W chłodniejsze miesiące przy dźwiękach

muzyki można pojeździć z rodziną czy przyjaciółmi na łyżwach. Latem miejsce lodu zajmuje piasek, a młodzi ludzie grają całymi dniami w siatkówkę na plaży oraz piją drinki z palmką w zaimprovizowanym tropikalnym barze. Z całą pewnością należy też wspomnieć tu o Księżym Młynie. Jest to kompleks fabryczno-mieszkalny wybudowany przez Karola Scheiblera w XIX w. W skład kompleksu wchodzi (oprócz osiedla mieszkaniowego) liczne budynki fabryczne, zaadaptowane między innymi na restauracje oraz muzea. Dawna osada młyńska, od której pochodzi nazwa kompleksu, w XXI w. stanowi miejsce organiza-

cji licznych festiwali oraz wydarzeń kulturalnych. Łódź zyskała również miano miasta murali.

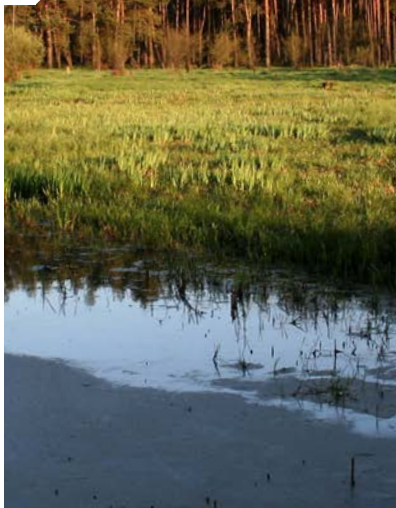
W całym mieście, a szczególnie w centrum, możemy zobaczyć piękne nowoczesne dzieła sztuki przykrywające często zniszczone i bardzo stare budynki, które nadają im nowy, magiczny charakter. Idealnym przykładem na połączenie tradycji z nowoczesnością jest ulica Piotrkowska, której nowoczesne sklepy i restauracje osadzone są w zabytkowych kamienicach. Jeśli uważaliście, że Łódź to brudne miasto, w którym nie ma nic do oglądania, zajrzyjcie do nas – nawet nie wiecie, w jakim jesteście błędzie.

ŁOWICZ

Historia Łowicza sięga XII w., a samo miasto rozpoznawalne jest nie tylko w Polsce, ale i Europie. Zawdzięcza to głównie pięknemu i oryginalnemu folklorowi, którego stroje i wycinanki uchodzą za jedno z najpiękniejszych w kraju. Ogrom kolorów, wielki wybór tradycyjnych pamiątek oraz smacznej jedzenia przywodzi na myśl stare kramy i wiejskie obrzędy. W samym mieście można zobaczyć liczne zabytki, jak ruiny zamku prymasowskiego, jeden z trzech w Europie trójkątny rynek, bazylikę katedralną z XII w. oraz liczne kościoły. Oprócz pięknych budynków miasto zachwyca widokami. W każdej chwili można przejść się na spacer wzdłuż rzeki Bzury czy spędzić czas w licznych parkach.

ZALECZAŃSKI PARK KRAJOBRAZOWY

Występują tu licznie zjawiska krasowe: leje, jaskinie oraz suche doliny; ukazują, jak piękna i jednocześnie precyzyjna potrafi być matka natura. Warta, trzecia pod względem długości rzeka w Polsce, tworzy piękne przełomy i nadaje Wyżynie Wieluńskiej dziki i pierwotny charakter. Jest to ponad 14 tys. hektarów ciszy i spokoju. Z całą pewnością znajdziecie tu mnóstwo pięknych miejsc, między innymi Rezerwat Przyrody Węże oraz Granatowe Źródła. Na szczególną uwagę zasługuje Starorzecze Wronia Woda z pięknymi nenufarami, przywodzącymi na myśl stary film „Noce i dnie”. Oprócz spacerów wśród różnorodności fauny i flory dla spragnionych przygód zaplanowano liczne atrakcje turystyczne w postaci ścieżek rowerowych, szlaków pieszych, konnych oraz kajakowych. Park to z całą pewnością nie tylko przyroda; można tu podziwiać drewniane kościoły z XVI w., młyn wodny oraz piękne kurhany, w których prawdopodobnie pochowano wodzów plemiennych. Każde z miejsc, drzew, zakoli rzeki czy wytworów ludzkiej ręki stanowi piękny przykład natury i historii, które przenikając się, tworzą niepowtarzalny widok i niezapomniane doświadczenia.



NIEBORÓW I ARKADIA

Nieborów znany jest przede wszystkim z pięknego zespołu pałacowego składającego się z barokowego pałacu oraz zabytkowego parku. Jeśli ktoś z Was w dzieciństwie był fanem Pana Kleksa lub Pana Samochodzika, koniecznie powinien zobaczyć to miejsce. Pałac był częścią planu wielu filmów, takich jak: *Akademia Pana Kleksa*, *Pan Samochodzik* i *niezamowity dwór*, *Lalka*, *Popioły*, *Kariera Nikodema Dyzmy* i znanego serialu *Ojciec Mateusz*. Ogród w stylu francuskim to piękne bukszpanowe labirynty, partery kwiatowe oraz zabytkowy pawilon myśliwski. Z całą pewnością jest to idealne miejsce na długi letni spacer.

Będąc w Nieborowie, nie można nie zajrzeć do pobliskiej arkadii. Znajduje się tam piękny ogród Heleny Radziwiłłowej, który tworzyła go przez blisko 20 lat. Księżna miłowała się w sztuce, dlatego w arkadii zgromadziła bogatą kolekcję dzieł z każdej epoki, między innymi głowę Niobe, rzeźbę śpiącej Ariadny czy maskaron Guglielmo della Porta. Sam ogród zmieniał się z czasem, zaczynając od stylu angielskiego, przechodząc w romantyczny z wpływami mitologicznymi. Pełen jest symboli i szyfrów zakodowanych w każdym budynku, głazie czy ułożeniu kwiatów. Warto poświęcić dzień na odkrywanie zamkniętych w nim tajemnic.

ZAMEK ARCYBISKUPI W OPOROWIE

Na uwagę z całą pewnością zasługuje zamek arcybiskupi w Oporowie, którego początki sięgają XV w. Dzięki ubogiej w konflikty militarne historii sama fortyfikacja w dużym stopniu przypomina pierwotny styl gotycki. Wokół niej znajduje się fosa, a nad wodą drewniany most. Obecnie w samym zamku znajduje się muzeum. Najciekawsza jest historia kochanków, kasztelanki zamieszkującej zamek oraz zakonnik z pobliskiego klasztoru. Zakazana miłość zmusiła tych dwojga do spotykania się w miejscu niewidocznym dla innych, na które wybrali sobie tajny tunel wydrążony pod zamkiem. Legenda głosi, że pewnego dnia tunel ten zawalił się, a idąca nim kobieta zginęła. Po dziś dzień w zamku słychać płacz białej damy, która od lat czeka na ratunek swojego ukochanego.



Igor Zalewski

Igor Zalewski – dziennikarz, założyciel Akademii Retoryki.
Współtwórca legendarnej rubryki „Z życia koalicji, z życia opozycji”.
Teraz poświęca się swojej pasji, ucząc innych sztuki retoryki.



„Koncept”: Zaczynamy od tego, czym zajmujesz się dziś. Założyłeś fundację Akademia Retoryki. Wasza oferta jest skierowana głównie do ludzi młodych. Skąd pomysł na wybór akurat takiej grupy wiekowej?

Igor Zalewski: Jeszcze trochę popisuję jako dziennikarz, ale hobbystycznie. Nie lubię pisać o polityce, to mnie już wypaliło. Piszę za to felietony, głównie obyczajowe. Moja żona ma pretensje, że się z niej nabijam, a moje dziecko będzie miało pretensje, jak dorosnie, i będzie te teksty czytać. Jako dziennikarz poczułem się zmęczony temperaturą sporu w życiu publicznym.

Zacząłem robić co, co przynosi mi poczucie spełnienia i sensu. Założenie fundacji wzięło się stąd, że jak mój syn miał trzy lata, to zastanawiałem się z żoną, w jakie kompetencje go wyposażać, żeby sobie w życiu poradził. Stwierdziliśmy, że nam samym byłoby łatwiej, gdybyśmy posiadali zdolność przemawiania, wystąpienia publicznego, przekonywania ludzi.

Retoryka była podstawą nauczania już od starożytności. Zauważyliśmy lukę na rynku i tak się zaczęło. Przekonujemy, że umiejętność przekonywania jest ważna.

Pracujesz z wieloma młodymi ludźmi. Podpiszesz się pod hasłem „Ach, ta dzisiejsza młodzież”?

Jestem obrońcą waszego pokolenia. Spotykam się z osobami ambitnymi, nietuzinkowymi. Mam świadomość (i od zawsze tak było), że jest 80% przeciętności, 10% beznaściejności i 10% wspaniałości. Pod tym względem obecne pokolenie nie różni się zbytnio od poprzedniego. Śmieszka waszego pokolenia ogromnie imponuje mi swoją światowością. Dla was – idąc za słowami Bondów – świat to za mało. Studiujecie na uczelniach zagranicznych, nie przytłacza was to, nie ma tylu lęków i kompleksów. Jak słyszę narzekania, że młodzi ludzie nie znają istotnych filmów dla swojego pokolenia, to mówię tak: my z kolei nie znamy Youtuberów czy wielkich gwiazd opery pokolenia starszego niż nasze. Świat się zmienia, każda epoka ma swoich bohaterów.

Który moment w Twojej karierze dziennikarskiej był najważniejszy? Byłeś przecież naczelnym, tworzyłeś programy telewizyjne...

Naczelnym byłem fatalnym, bardzo się męczyłem, przysięgała mi odpowiedzialność. Kiedy pracuję na swoim, odpowiadam wyłącznie przed sobą.

Programy telewizyjne też nie były najważniejsze, razem z Robertem Mazurkiem byliśmy amatorami.

Jako publicysta polityczny nie napisałem niczego wiekopomnego.

Jestem zadowolony z rubryki „Z życia koalicji, z życia opozycji” współtworzonej z Mazurkiem. Mieliśmy wielu naśladowców.

Zdecydowanie największą frajdę dziennikarską daje mi pisanie felietonów obyczajowych, mimo że oznacza to pewien spadek w hierarchii. W branży najważniejsi są dziennikarze zajmujący się polityką.

Czy dziennikarz może napisać o wszystkim? Wiele osób decyduje się na pisanie felietonów, bo te uchodzą za „najlżejszą” formę, nie mającą sztywnych ram.

Wydaje mi się, że może pisać o wszystkim. Felieton wydaje się łatwy, bo nie jest poważny, jest trochę o niczym. Z tych samych powodów jest niesamowicie trudny. Tutaj potrzebne jest doświadczenie, życiowe przeżycia, przeczytane książki. Trzeba naprawdę samodzielnie myśleć, żeby stworzyć dobry tekst.

Jako dziennikarz polityczny przeżyłeś naprawdę dużo. Co się dzieje, kiedy kończy się oficjalne nagrywanie? Politycy nadal toczą ze sobą walki?

Trudno powiedzieć, jak jest teraz, ale te „naście” lat temu było rozmaicie. Politycy to „zwierzęta stadne”, dlatego trzymają się razem. Ale skupmy się na relacjach z dziennikarzami. Na dobrą sprawę byliśmy przeciwko kolegom z pracy. Z wieloma politykami zawieraliśmy przyjaźnie bliższe, nawet alkoholowe.

Czy dziennikarstwo polityczne jest opłacalne?

Problemem jest to, że w pewnym momencie dziennikarzy może dopaść wypalenie. Ale to dotyczy też innych zawodów, np. nauczycieli. Trudne jest też dziennikarstwo newsowe, twój czas nie należy do ciebie, tylko do wydarzeń, trudno umówić się z kimś z dnia na dzień, kiedy się nie wie, jak będzie wyglądał jutrzejszy dzień pracy.

W pierwszym dziesięcioleciu XXI w. było bardzo dużo pieniędzy w mediach. Kiedy przyszedł kryzys, obnażyło się ubóstwo. Do tego doszła rewolucja internetowa. W efekcie media w Polsce zbiedniały, co rzutuje na pensje dziennikarskie. Pracujemy także dla pieniędzy, dlatego czasem lepiej zmienić branżę.

Złota rada dla studentów od dziadka?

Czytajcie książki. Z własnego doświadczenia wiem, jak destrukcyjny wpływ mają media społecznościowe, ile czasu pochłaniają. Z nadmiaru bodźców ztraca się umiejętność skupienia. Ratujcie się przed tym. Czytanie jest ważne, twarda wiedza jest ważna.

Pełną wersję rozmowy znajdziesz na:

 #ToSięNadaje

 FundacjaInicjatywMłodzieżowych

Kredyt hipoteczny - co musisz wiedzieć?

Niestety, nie wszystkich stać na zakup mieszkania bez żadnych zobowiązań. Zwłaszcza młodych ludzi, którzy dopiero zaczynają piąć się po szczeblach kariery i gromadzić niezbędne środki. Dlatego też prędzej czy później wielu zaczyna myśleć o zaciągnięciu kredytu hipotecznego. Jest to najpopularniejsza forma uzyskania środków na zakup nieruchomości.

Kredytem hipotecznym nazywamy długoterminowy kredyt bankowy, w którym hipoteka stanowi jego zabezpieczenie.

Ustanawia się ją na rzecz banku udzielającego kredyt w oparciu o prawo własności nieruchomości lub użytkowania wieczystego. Jednym z warunków otrzymania środków jest zabezpieczenie powstałego zobowiązania przez odpowiedni wpis do hipoteki.

Jako że jest to kredyt o charakterze celowym, musi w całości zostać przeznaczony na zakup nieruchomości.

ŁAKOME KĄSKI DLA BANKÓW

Nietrudno się domyślić, że najbardziej preferowaną grupą docelową są młode, bezdzietne małżeństwa posiadające stałe zatrudnienie, które marzą o zakupie pierwszego wspólnego mieszkania. Stan cywilny i liczba osób w gospodarstwie domowym to ważne informacje dla podmiotów decydujących o przyznaniu (lub odmowie) kredytu.

O warunkach i wymogach związanych z uzyskaniem kredytu hipotecznego decyduje bank. W wielu przypadkach uwzględnia się te same dane, choć nie tylko. Ocena zdolności kredytowej to jedna z najważniejszych wytycznych branych pod uwagę. Zdolność kredytową należy rozumieć jako kwotę maksymalną, jaką dana osoba jest w stanie przeznaczyć na ratę z tytułu powstałego zobowiązania. Pozytywna historia kredytowa to także bardzo ważny czynnik uwzględniany przez analityków. Posiadanie konta w danym

banku to jeden z aspektów, dzięki któremu oferowane warunki mogą być korzystniejsze.

OPROCENTOWANIE

Ubiegając się o kredyt hipoteczny, trzeba zwrócić szczególną uwagę na jego oprocentowanie. Jest ono zależne od stawki WIBOR i wysokości marży. Stałe oprocentowanie oznacza stałą

ratę, potwierdzoną na mocy zawartej umowy kredytowej. Większość

banków preferuje jednak kredyty hipoteczne ze zmienną stopą procentową. W mocnym uproszczeniu należy rozumieć to jako sytuację, w której na skutek sytuacji rynkowej wartość raty może ulegać zmianom – nie zawsze na korzyść kredytobiorcy.

WKŁAD WŁASNY

Wysokość wkładu własnego to jeden z najważniejszych aspektów interesujących osoby myślące o wzięciu kredytu hipotecznego. Powołując się na aktualną Rekomendację S wydaną przez Komisję Nadzoru Finansowego, należy stwierdzić,

że minimalna wysokość wkładu własnego kredytu hipotecznego na 2021 rok to 20%. W praktyce oznacza to tyle, że ubiegając się o finansowanie na poziomie 300 tysięcy złotych, sami musimy posiadać przynajmniej 60 tysięcy. Warto

przy tym zaznaczyć, że w praktyce wytyczne są stosunkowo elastyczne. Posiadając wyższy wkład własny niż wspomniane 20%, często możemy liczyć na bardziej atrakcyjne warunki. Niektóre banki mogą wymagać także wyższego wkładu własnego od samego początku. Podobnie na rynku znajdziemy także i takie oferty, w których pożądana minimalna kwota będzie niższa, ale by uzyskać kredyt hipoteczny, trzeba będzie spełnić dodatkowe warunki.

KTÓRĄ OFERTĘ WYBRAĆ?

Weryfikując różne oferty banków, należy brać pod uwagę takie czynniki jak: roczna rzeczywista stopa oprocentowania (RRSO), tryb spłacania rat czy suma kosztów do spłaty z tytułu uzyskanego kredytu hipotecznego. Skorzystanie z usług doradcy finansowego może pomóc w podjęciu najlepszej decyzji, której konsekwencje będziemy musieli ponosić przez wiele najbliższych lat.

PODSUMOWANIE

Decyzja o wzięciu kredytu hipotecznego to jedno z pierwszych poważnych wyzwań, z którymi musimy zmierzyć się w dorosłym życiu.

Do tematu nie należy podchodzić pochopnie, gdyż – jak już zostało wspomniane – jego skutki będziemy odczuwać w długoterminowym okresie. Dlatego też warto odpowiednio wcześniej zorientować się w aktualnej sytuacji rynkowej lub skorzystać z rad specjalistów.

Zdolność kredytową należy rozumieć jako kwotę maksymalną, jaką dana osoba jest w stanie przeznaczyć na ratę z tytułu powstałego zobowiązania.



Średniowiecze

- codzienne życie społeczeństwa

Wiele zwyczajów, które były na porządku dziennym w średniowieczu, dla nas może być dzisiaj niezrozumiałe i co najmniej dziwne. Dlaczego ówczesi nie przepadali za myciem rąk oraz chodzeniem do dentysty? Jakie zawody najbardziej opłacało się wykonywać i czego uczyły się dzieci w szkołach w czasach państwa Franków?

TYLKO GRZESZNICY MYJĄ RĘCE

Mycie rąk w średniowieczu na początku nie było dobrze postrzegane, a wręcz uważane za znak wytworności. Dla pustelników i pierwszych świętych w Kościele brud był symbolem pobożności, a dbanie o higienę uważano za grzech. W czasach gdy w Europie rozpoczął się system lenn i królestw, a chrześcijaństwo rozszerzyło się na całym kontynencie, życie domowe stawało się coraz wygodniejsze.

W XIII w. panowała reguła, żeby myć się tylko wtedy, gdy pojawi się taka potrzeba. Ta zasada została zapisana w traktacie św. Benedykta. Manifest rewolucyjny przyniosło stwierdzenie: „brud nie był nigdy drogi Bogu”. Od tego czasu zaczęły się zmiany w społeczeństwie, ludzie świeccy i duchowni coraz częściej myli dłonie. Była to dobra zmiana, gdyż w tym czasie większość posiłków była spożywana rękoma.

Mycie rąk zaczęło postrzegać jako oznakę kultury, która miała początki jeszcze w czasach Homera. Na średniowiecznych malowidłach można często znaleźć obrazy domów wypełnionych dzbanami, miednicami i ścierkami. Zaczęły powstawać różnego rodzaju poradniki dotyczące np. odpowiedniego zachowania, edukacji czy zdrowia. Zalecano mycie rąk przed i po posiłku.

Jak widać, mycie rąk dla mieszkańców w średniowieczu stawało się coraz powszechniejszą czynnością, która nie była już uważana za coś grzesznego i niemoralnego.

BOISZ SIĘ DENTYSTY? W ŚREDNIOWIECZU WIZYTA ZAZWYCZAJ KONCZYŁA SIĘ ŚMIERCIĄ!

Współcześnie zapewne dla większości z nas wizyta u dentysty nie jest czymś ulubionym i przyjemnym. Jednak dzisiaj wizyta u tego lekarza nie jest tak straszna w porównaniu do średniowiecza, kiedy spotkanie kończyło się najczęściej śmiercią pacjenta. Nic zatem dziwnego, że ludzie omijali go szerokim łukiem.

Wizyta odbywała się najczęściej na placu w miasteczku. Dentysta był ubrany w tunikę, na głowie miał kapelusz z piórami, a na szyi naszyjnik z ludzkich zębów. Przywołując na scenę pacjenta, szybko wyrывał bolący ząb. Po takim pokazie, w którym rolę pacjenta grał wspólnik dentysty, zgłaszali się kolejni. Dla nich jednak wizyta mogła okazać się zupełnie inna. Gwar zakłócał krzyki badanych



i zanim pacjenci dostali zakażenia, dentysta zdążył zniknąć z miasta. Nie wszyscy, którzy praktykowali wyrwanie zębów, byli oszustami. Większości z nich po prostu brakowało doświadczenia.

Były jeszcze inne możliwości na bolący ząb, takie jak puszczenie krwi czy zakup różnego rodzaju eliksirów, które jednak nie do końca były pomocne przy tego typu dolegliwościach. Niechęć do praktykowania dentystyki była powszechna, a było to głównie spowodowane ograniczonymi możliwościami, jakie dawała medycyna w zakresie uśmierzania bólu i leczenia. Nie dbano więc o dobry stan jamy ustnej, gdyż uważano to za brak godności. Obywatele jednak wizytę u dentystów traktowali jako ostateczność i robili wszystko, żeby takiej uniknąć. Często sięgano po różne mikstury i balsamy, co spowodowało rozwój na rynku farmaceutycznym.

Konsekwencją tego było np. otwarcie w Anglii pierwszej apteki w 1345 r. Na robaka zębowego można było zakupić między innymi takie specyfiki jak: miód, gorzkie zioła, aloes. Wydawano różne manuskrypty, które miały pomagać w leczeniu bólu zębów. Bez dzisiejszych narzędzi i odpowiednich środków przeciwbólowych z pewnością każdy zabieg i dolegliwość musiały być trudne i bolesne.

CZEGO UCZYLI SIĘ DZIECI W SZKOLE W CZASACH PAŃSTWA FRANKÓW?

Niewiele można znaleźć informacji o zachodnioeuropejskich szkołach z VIII i IX wieku. Najprawdopodobniej były to dwa rodzaje szkół: świeckie i klasztorne dla kandydatów na zakonników; można jeszcze wyróżnić szkoły katedralne.

W szkołach uczyli jedynie duchowni i większość przedmiotów związana

była z religią. Do placówek mogli uczęszczać jedynie chłopcy. Dostęp do ksiąg mogły mieć też dziewczynki, ale tylko w wybranych klasztorach.

Edukację rozpoczynano od nauki czytania konkretnej lektury – psalterza po łacinie. Uczono na pamięć psalmów i ich recytowania. Jednym z problemów była mała liczba ksiąg, bowiem szkoły miały w posiadaniu jedynie jedną, maksymalnie kilka sztuk psalterza. Początki nauki były bardzo trudne dla młodych uczniów, bowiem między wyrazami nie było jeszcze odstępów. W każdej księdze słowa były ze sobą połączone i należało domyślić się samemu, kiedy zdanie jest zakończone.

Z czasem zaczęto tworzyć księgi, gdzie zdania oddzielano kropkami, ale niewielu uczniów miało do nich dostęp. Kiedy uczniowie nauczyli się liter, należało zrozumieć, co oznaczają nauczone na pamięć przez nich zdania. Słownik, jaki mieli do dyspozycji, miał tylko jeden czasownik i niewielką odmianę rzeczowników. Szkoły posiadały w swoich zasobach jedynie literaturę religijną, taką jak poematy biblijne, parafrazy Biblii czy żywoty świętych i traktaty moralne. W tym czasie nie istniały żadne księgi w języku ojczystym, a opanowanie łaciny nie było łatwym zadaniem. W średniowieczu powstawały natomiast nieuporządkowane podręczniki, w których gromadzono różne ciekawostki na wiele tematów.

Uczniowie nie uczyli się natomiast w tamtym czasie matematyki, jaką znamy dzisiaj; wykładano za to kalendarz kościelny i zasady jego tworzenia. Wyliczano daty święta chrześcijańskich przy pomocy faz księżyca, co również było sporym wyzwaniem. Ambitniejsi uczniowie mieli możliwość zgłębiania wiedzy z ksiąg rolniczych, zielarskich, architektonicznych czy wojskowych lub medycznych.

NAJLEPIEJ OPŁACANE ZAWODY W ŚREDNIOWIECZU

Zarabianie pieniędzy nie było w średniowieczu łatwym zadaniem. Dla ludności z niższych klas niezależność finansowa była poza zasięgiem. Najszybciej można było wzbogacić się przez handel lub wojaczkę. Prawo podjęcia pracy wymagało jednak bycia wolnym obywatelem. Najpierw należało wstąpić do gildii, która pozwalała np. na zostanie kupcem.

Innym sposobem było posiadanie kupieckiego pochodzenia.

Podobnie jak dzisiaj budowlancka była dobrze rozwijającym się obszarem gospodarki. Przykładowo kamieniarze, którzy pracowali przy budowie katedry w Exeter w 1306 r., w sumie w całym roku mogli zarobić dobrą kwotę ok. 7 funtów. Kolejny zawód, taki jak rzemieślnik, był już mniej opłacalny, bowiem na początku jego przedstawiciele zarabiali niewiele, ponosząc duże koszty na materiały. Lepiej żyło się już aptekarzom, którzy oprócz sprzedawania leków produkowali wino i słodycze. Mniejsze wynagrodzenie otrzymywały kobiety, na swoje pensje narzekały np. tkaczki. Praca w urzędzie była dla osób, które nie posiadały zdolności manualnych. I tak pisarze miejsy w średniowiecznym Krakowie zarabiali ok. 2,5 grzywny miesięcznie. Dostawali oni również świadczenia w naturze, takie jak odzież czy artykuły żywnościowe, opał czy mieszkanie. Nie za bardzo opłacalna była kariera naukowa, gdyż zarobki profesorów były niskie i nieregularne, dlatego wykładowcy utrzymywali się jedynie z wpłat studentów. Lepiej opłacani byli jedynie znani profesorowie, którzy byli zapraszani na uniwersytety przez rajców miejskich.

Jak zatem można zaobserwować, najbardziej cenione zawody znacznie różniły się od tych współczesnych.

Dwa światy na cienkiej granicy - Irlandia Północna

Brexit spowodował, że sprawa granicy irlandzko-brytyjskiej znowu pojawiła się na agendzie, mimo że podpisane ponad 20 lat temu Porozumienie Wielkopiątkowe na zawsze miało zakończyć ten konflikt. Wydaje się jednak, że zmęczone społeczeństwo zaakceptowało jedną rzeczywistość. Jedną, choć w Ulsterze światy są dwa. My i oni. Nasi i tamci. Katolicy i protestanci. Irlandczycy i Brytyjczycy.

WOLNE MIASTO DERRY

Wcale nie jest takie oczywiste, jak to miasto powinno się nazywać. Każdy Irlandczyk powie: Derry. Każdy Brytyjczyk, od czasów najazdu w XVII wieku, uznaje tylko Londonderry. Dla zamieszkujących je irlandzkich katolików jest wolnym miastem – wolnym od pierwszego członu i brytyjskiej korony.

Na wjeździe do (London) Derry nie ma tabliczki z nazwą miasta – przedstawiciele

obu obozów niszczyli wersje, które im nie odpowiadały. Komunikacja miejska w końcu znalazła rozwiązanie – autobusy w poniedziałki mają przystanki przy ratuszu miasta Londonderry, we wtorki zjeżdżają do bazy przy dworcu głównym w Derry. W środy jeździ się po Londonderry, w czwartki znów do Derry...

Drugie największe miasto w Irlandii Północnej zamieszkuje obecnie ok. 80 tysięcy katolików i tylko 3 tysiące protestantów. Liczby nie kłamią, ale republiki wciąż tu nie uświadczysz. Na masztach przy urzędach i budynkach państwowych powiewa flaga Wielkiej Brytanii.

„SUNDAY, BLOODY SUNDAY”

Znacie tę piosenkę U2, co? To wszystko zdarzyło się w dzielnicy Bogside, w (London)Derry. W „Krwawą Niedzielę” w 1972 r. brytyjscy żołnierze zabili 14 uczestników protestu przeciwko narzuconemu prawu, które pozwalało aresztować każdego Irlandczyka bez sądu pod pozorem terro-

ryzmu i które odbierało miejscowym prawo do demonstracji.

W epicentrum tamtych wydarzeń stoi dziś The Bogside Inn – legendarny pub, w którym miejscowy Kaczmarek gra wieczorami ballady o wolności i patriotyczne *rebel songs*. Gdy ojczyzna pod zaborem, nic nie brzmi tak dobrze jak piosenki, które zagrzewały do boju rewolucjonistów z IRA. Pub otaczają budynki pokryte muralami z podobiznami bohaterów.

Jednym z nich jest Bobby Sands, ikona walki o wolną Irlandię.

SYMBOLICZNA PAKA

Crumlin Road Gaol w Belfaście zamknięto w 1996 r., ale do dziś pozostaje symbolem konfliktu irlandzko-brytyjskiego. Swoje odsiedział tam m.in. Sands, który na znak protestu zmarł śmiercią głodową. Wycieczka z przewodnikiem

po mikrocelach więzienia, nazywanego kiedyś „europejskim Alcatraz”, obrazuje ogrom cierpienia pragnących wolności Irlandczyków, jednak wystarczy przejść kilka metrów dalej, by poznać drugą stronę medalu.

SERCE LOJALISTÓW

Shankill Road to główna ulica protestanckiego Belfastu. Zlokalizowany tu legendarny pub Rex zaprasza na hit Premier League,

pojedynek United z Liverpoolem. Wszyscy są oczywiście za drużyną z Manchesteru, która oszlifowała piłkarski diament z protestanckiej dzielnicy Belfastu śp. George’a Besta. Wszyscy też chętnie podejmą każdy temat, który mógłby pomóc lepiej zrozumieć aktualną sytuację, bo choć Shankill jest zagłębieniem lojalistów, to irlandzka pogoda ducha zdaje się nie mieć paszportu.

Na Shankill zachwycą kolejne murale, liczne portrety królowej Elżbiety i nasi bohaterowie z Dywizjonu 303! Spacerując, dotrzecie do centrum pełnego perełek z epok wiktoriańskiej i edwardiańskiej, gdzie swoje giganty budowało angielskie towarzystwo okrętowe White Star Line. To w Belfaście powstał Titanic, którego tragiczne zatonięcie wielu łączy z niedomówieniami i sporami wśród jego budowniczych.

Zatargów między Irlandczykami z północy jest jednak dziś na szczęście stosunkowo niewiele. Niezdrowy ekstremizm nie ma już tak wielkiej siły przebicia jak jeszcze 20 lat temu,

Zatargów między Irlandczykami z północy jest jednak dziś na szczęście stosunkowo niewiele.

ponadto jednym z głównych zapisów Porozumienia Wielkopiątkowego jest zdanie, że w przyszłości

to ludzie demokratycznie będą mogli zdecydować, czy chcą korony, czy republiki. Póki co, za irlandzkie przysmaki w Ulsterze zapłacicie funtami, a kilka dni na północy będzie przedsmakiem dla dalszego odkrywania szmaragdowej wyspy. W alternatywnej rzeczywistości bez wirusa taki wypadek polecam miłośnikom historii najnowszej i tej nieco starszej, niemieszanej, z kosteczką.

Marcin Bruczkowski jest managerem, pisarzem i perkusistą. W latach 80. studiował anglistykę na Uniwersytecie Warszawskim, po czym udał się na studia kulturoznawstwa do odległego Tokio. Pierwotnie w Japonii miał mieszkać rok, a ostatecznie został w niej dziesięć lat. Owocem wspomnień z tamtego okresu jest bestsellerowa książka „Bezsenność w Tokio”.

Patryk Kijanka: Skąd właściwie wziął się pomysł na to, by zamieszkać w Japonii?

Marcin Bruczkowski: Taki pomysł właściwie nigdy nie powstał. W Japonii znalazłem się zupełnie przypadkiem i wcale nie miałem zamiaru robić z niej miejsca do życia. Problem w tym, że tydzień po przybyciu na Wyspy zdarzyło mi się pożyczyć ¥500 na piwo od kolegi z uczelni, który zaraz potem wyjechał z Tokio, po czym spędziłem kolejne 10 lat, próbując go namierzyć celem zwrotu gotówki. Trzeba pamiętać, że to było przed erą powszechnego internetu i telefonii komórkowej, a kolega miał popularne imię, które nosiło wówczas kilka milionów Japończyków. Przy okazji apel do czytelników: jeśli ktoś zna gentlemiana imieniem Ken (Kenichi), który w 1986 r. studiował na Jōchi Daigaku i mieszkał w Senkawa, Tokio, to prosba o kontakt, bo mam dla niego ¥500. Bez odsetek. Mógł, kurczę, zostawić adres.

Jakie problemy czekają gojdzinów (cudzoziemców) po przeprowadzce do tego państwa?

Dla mnie na początku największym problemem był język, ale gdyby to się działo dziś, toby wyglądało inaczej: teraz w Japonii jest zwykle łatwiej znaleźć kogoś mówiącego po angielsku niż np. we Francji, a większość stacji i głównych ulic ma napisy również w alfabecie łacińskim. Poza tym, jeśli mówimy o przeprowadzce, czyli docelowo dłuższym pobycie, to język po prostu trzeba zacząć przyswajając; jest on dość prosty do nauczenia w stopniu umożliwiającym np. zrobienie zakupów – nie posiada deklinacji, koniugacji, rodzajów, a nawet liczby mnogiej.

Wiele zależy od tego, z jakiego kraju pochodzi przyjezdny, i czy np. karaluchy rozmiaru prosiaków powodują u niego głęboki szok systemowy, czy też w ogóle ich nie zauważa, bo ma w ojczyźnie jeszcze większe. Albo czy ma wrażliwy węch, i czy akurat przyjechał do Japonii w letnim sezonie deszczowym, kiedy wieczorem wkładamy do szafy wyprane ubranie, a już rano rośnie na nim pleśń – Singapurczyka to nie zdziwi, Polaka natomiast może.

Jakie największe różnice kulturowe dostrzegł Pan, mieszkając w Japonii?

Różnic kulturowych w pierwszych chwilach nikt nie widzi albo nie wie, że je widzi. Różnice kulturowe to różnice między całymi kulturami i żeby je w ogóle zobaczyć, trzeba zaobserwować naprawdę dużą liczbę przedstawicieli danej kultury. W pierwszych dniach obserwujemy tylko jednostki – doświadczamy różnic personalnych, nie kulturowych.

Natomiast co do czytania przewodników to nigdy tego nie robię, z prostej przyczyny: takie przygotowanie do wyjazdu za granicę

programuje nasz mózg na podświadome wyszukiwanie potwierdzeń (albo zaprzeczeń) tego, co przeczytaliśmy. Czyli zamiast używać własnych oczu, oglądamy świat oczami autora przewodnika. Ja wolę używać swoich, bo dają mi ostrzejszy obraz.

Z jakimi stereotypami zetknął się Pan podczas emigracji?

Stereotypowanie jest tak krzywdzące wszystkie osoby niepasujące akurat do danego stereotypu, że w co bardziej rozwiniętych krajach jest już nawet zakazane w pewnych sytuacjach przez prawo.

Aczkolwiek raz w życiu stereotypy mi pomogły: kiedy w 1987 r. dostałem pracę jako nauczyciel angielskiego w japońskim gimnazjum w Matsudo, Chiba-ken. Byłem wówczas po trzech latach anglistyki na UW, więc moje kwalifikacje językowe i pedagogiczne pozostawiały wiele do życzenia. Ale w ówczesnym, powszechnym przekonaniu Japończyków, bładokóry = Amerykanin = *native speaker* i w takie drobiazgi jak kraj pochodzenia czy język ojczysty nikt się nie zagłębiał...

Jakie pozytywne i negatywne aspekty kulturowe dostrzegł Pan w Kraju Kwitnącej Wiśni?

W Japonii lubię i cenię pewną staranność i przywiązanie do szczegółów, obserwowaną w wielu sytuacjach, od ustawiania butów przy wejściu do mieszkania, po wręczanie wizytówek w pracy. Jednak nie umiem powiedzieć, czy i na ile jest to zjawisko kulturowe, a jeśli tak, to czy dotyczy całej Japonii. Nie cierpię natomiast doświadczonego przeze mnie na Wyspach stereotypowania, wkraczającego nawet często w rasizm, szczególnie wobec obywateli niektórych krajów znajdujących się całkiem blisko Japonii.

Dlaczego warto udać się w podróż do Japonii?

Bo najciekawiej jest udawać się podróżniczo do krajów, o których wszystko już powiedziano i napisano, po czym szukać w nich zjawisk zupełnie przeczących temu, co mówiono i pisano. Szczególnie jeśli mówimy o krajach zasadniczo różnych od naszego. Polska to kraj kontynentalny, Japonia to wyspy, w dodatku wulkaniczne, co daje: fantastyczną przyrodę o absolutnie niezmiernych odcieniach zieleni, gorące źródła, w których można się kąpać, i najlepsze piwo na świecie; zamieszkałe przez naród wyspiarski, czyli głęboko przekonany o swojej inności w stosunku do tych z kontynentu, jak to zwykle bywa w przypadku wyspiarzy. Wszystko to ciekawe, bo inne. Aha, i mają *okononiyaki*. Kto nie próbował, nie wie, co traci.

Dekada w Kraju Kwitnącej Wiśni

Piramidy finansowe. Jak nie dać się oszukać?

Ciągła gonitwa za pieniądzem przyczynia się do tego, że pewni ludzie wnikliwie obmyślają coraz efektywniejsze sposoby na jak najłatwiejsze i najszybsze zdobycie dużych pieniędzy, niekiedy w uczciwy sposób. Tak właśnie powstają piramidy finansowe.

Nikt z nas nie chciałby zostać oszukanym. Zatem co można zrobić, aby uniknąć kłopotów?

CZYM JEST PIRAMIDA FINANSOWA?

Piramida finansowa nazywana bywa także „schematem Ponziego”, od nazwiska Charlesa Ponziego, twórcy pierwszej w historii piramidy finansowej. Jej struktura opiera się na założeniu, że zysk osób znajdujących się na wyższych szczeblach jest uzależniony od zysków wypracowanych przez osoby na niższych szczeblach.

JAK DZIAŁA?

Działanie piramidy finansowej bazuje na ludziach, przyroście ich liczby oraz pieniędzy, które wpłacają. Cały mechanizm polega na tym, że każda zachęcona do udziału w niej osoba pozyskuje kilka następnych, a te pozyskują jeszcze kolejne. Dzięki temu osoby znajdujące się na górze piramidy mogą liczyć na najwyższe zyski. Natomiast im niższa pozycja w strukturze, tym mniejsza szansa na teoretyczne zyski. Jednak mechanizm ten napotyka istotne ograniczenia.

Otóż może on działać dopóty, dopóki napływają nowi (naiwni) uczestnicy i kolejne środki pieniężne. Istotna jest także kwestia wypłat. Jeśli jest więcej osób wpłacających niż wypłacających pieniądze – machina działa. Z kolei im więcej środków uczestnicy piramidy wypłacają, tym gorzej, ponieważ system szybciej się załamuje. W tym przypadku świetnie sprawdza się zasada „kto pierwszy, ten lepszy”. Osoby, które chcą wypłacić swoje pieniądze na początku funkcjonowania piramidy, mają szansę na ich uzyskanie. Jednak z reguły są to osoby, które zakładały piramidę, czyli oszuści. Wypłacają oni ogromne środki pozyskane dzięki inwestorom i nagle znikają.

Istotne jest również to, że piramidy finansowe przybierają różne postacie. W praktyce oznacza to, że

mogą być one skierowane zarówno do przeciętnego obywatela, jak również przybierać formę elitarnych funduszy inwestycyjnych dla najbogatszych. Trzeba mieć oczy szeroko otwarte i uważać na wszystkie fundusze oferujące ponadprzeciętne zyski na rynku.

JAK JĄ ROZPOZNAĆ?

Z pozoru można stwierdzić, że piramida finansowa jest bardzo prosta w rozpoznaniu. Oczywiście, że przy niskim kapitale, w krótkim czasie niemożliwe jest wypracowanie ponadprzeciętnych zysków. Takich zysków nie dają nawet świetnie zarządzane fundusze inwestycyjne i to nawet w kilka lat. Słuszne podejrzenia powinny również wzbudzić namowy, aby nasi bliscy także zainwestowali.

Warto też uważać na oferty pracy z domu, która ma przynosić duże zyski, ale żeby móc zacząć, konieczne jest dokonanie tzw. opłaty startowej. Wiele osób daje się na to nabrać, ponieważ w zamian za opłatę otrzymują różne pakiety startowe oraz wskazówki na rozpoczęcie własnego biznesu. Założyciele piramidy są na tyle wyrachowani, że stosują różne techniki manipulacyjne. Dzięki temu ludzie są w stanie uwierzyć, że ich działanie jest logiczne i może przynieść spore zyski.

DLACZEGO LUDZIE DAJĄ SIĘ NABRAĆ?

Z piramidami finansowymi często możemy spotkać się w sytuacjach kryzysowych. Słaba kondycja gospodarcza kraju, nadmierna inflacja, wysoka stopa bezrobocia, niepewność o przyszłość stają się dla ludzi czynnikami, które wpływają na ich podświadomość w taki sposób, że godzą się na dołączenie do piramidy. Piramidy są przedstawiane jako przystępna forma łatwego biznesu. Wystarczy tylko zainwestować i czekać na szybki zysk. Uśpiona czujność zachęconych łatwym pieniądzem

„inwestorów” to najlepsza pożywka dla piramid finansowych.

PIRAMIDY FINANSOWE W POLSCE

Dotychczas w Polsce utworzono wiele piramid finansowych. Można było o nich usłyszeć niemal we wszystkich mediach, za sprawą tego jak wiele osób zostało poszkodowanych i jak ogromne były straty. Przykładem najpopularniejszej obecnie piramidy finansowej w Polsce jest Amber Gold.

Oszustwo polegało na tym, że inwestorzy byli kuszeni bardzo wysoko oprocentowanymi lokatami. Gromadzone przez nich środki pieniężne miały być inwestowane w złoto oraz srebro. W rzeczywistości okazało się, że firma kupiła bardzo małe ilości kruszców tylko po to, by móc zachwycić klientów. W 2012 r. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego wszczęła śledztwo przeciwko Amber Gold, a Sąd Rejonowy Gdańsk-Północ ogłosił upadłość spółki. Według śledczych około 19 tys. wierzycieli zostało bez zainwestowanych przez siebie środków, nie mówiąc już o ich obiecwanym pomnożeniu.

JAK SIĘ BRONIC?

Najskuteczniejszą formą obrony jest zdecydowanie zdrowy rozsądek. Nie należy angażować się w nieznane i niepewne inwestycje, szczególnie w odniesieniu do firm, które nie mają odpowiednich certyfikatów uprawniających do obrotu środkami finansowymi klientów. Dlatego zawsze trzeba sprawdzać, czy dana firma posiada stosowne zezwolenia wydane przez Komisję Nadzoru Finansowego.

Należy także zrobić rozeznanie, w co konkretnie firma ma zamiar inwestować. Ponadto trzeba pamiętać o tym, że im wyższe oprocentowanie, tym wyższe ryzyko, ale także bardziej podejrzana oferta. Jeżeli mamy do czynienia z propozycją wysoko oprocentowanej inwestycji bez ryzyka, to z pewnością należy z tego zrezygnować.

Będąc młodym intelektualistą

Czy w naszej epoce potrzeba przywództwa? Po czym poznać męża stanu? Czy bycie przewodnikiem narodu to czyjaś powinność?

Znamy przykłady wieszczów, genialnych, natchnionych poetów, zwłaszcza romantycznych. Artystów, malarzy i muzyków obdarzonych wybitnymi zdolnościami twórczymi. Ich dzieła przekraczały teraźniejszość i przepowiadały przyszłość. Bywali tacy duchowni, mecenasi kultury, politycy, pedagodzy, rody.

Dobre przywództwo ma swój wzorzec z Sèvres, to słowa Augustyna: *praesunt, non ut praesint, sed ut prosint*. Jest to idea, w której prowadzi się nie po to, by być pierwszym, ale po to, by służyć. Praca *pro publico bono* rzadko kończy się odebraniem nagrody, a raczej tym, co opisane jest w doskonałej arii *La calunnia* Gioacchino Rossiniego. Wielcy nie zawsze rozumiani za życia, nękanymi przez krytyków, odchodzili przedwcześnie, niekiedy w chorobie, ubóstwie, w przytułku, na oczymie, pośród osobistych dramatów.

Kto miałby zatem z własnej woli chcieć dźwigać problemy całej zbiorowości? Tylko ten, kto sam rozpoznał takie powołanie. Byłby to ktoś z opisu Michaiła Lermontowa: „Kto tłumom moje sny odsłonił? / Ja – albo Bóg sam – albo nikt” lub z opisu François René de Chateaubrianda: „obwiniają mnie, że zawsze wybiegam poza cel, który mogę osiągnąć: niestety! szukam jedynie nieznanego dobra, którego przecucie mnie ściga”. Wreszcie byłby to ktoś o intencjach Kordiana Słowackiego: „A gdy kraj ocale, / Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem, / Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spale! / Imienia nie zostawię po ciele spalonym / Tylko echo”.

Komu dziś potrzebny przewodnik? Czy potrzebuje go skrajnie zindywidualizowany człowiek nowoczesny, zatimizowane społeczeństwo dobrobytu? Ze skarba narodowych wieszczów dobiega nas nieprzerwanie jakieś echo. Jak z *Rozmowy z piramidami* Słowackiego: „Piramidy, czy została / Jeszcze jaka trumna głucha, / Gdziebym złożył mego ducha, / Ażby Polska zmartwychwstała? / – Cierp, a pracuj! i bądź dzielny, / Bo twój naród nieśmiertelny! / My dzielnych tylko znamy, / A dla ducha trumn nie mamy”.

Świat znacznie przyspieszył. Może w sposób nieuświadomiony, ale potrzebujemy takiego przewodnika jak z *Beniowskiego* Słowackiego: „W dzień jako słońce, w noc jak żar

prowadzi”. I co walczy za nas nieustępliwie jak z jego *Testamentu*: „Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie, / Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode; / A póki okręt walczył – siedziałem na maszcie, / A gdy tonął – z okrętem poszedłem pod wodę”.

Przewodnik narodu musiałby znać dziedzictwo minionych pokoleń: „przynajmniej, kto szlachetny, / Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany, / Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny”. Ktoś kto zna inspirowane od pokoleń słowa-klucze: „Lecz zaklinam – niech żywi nie tracą nadziei / I przed narodem niosą oświaty kaganiec; / A kiedy trzeba – na śmierć idą po kolei, / Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!”.

Dokąd by nas miał prowadzić? Powie Słowacki: „Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna, / Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi; / Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna, / Aż was, zjadacze chleba – w aniołów przerobi”. Przewodnik narodu prowadzi go tylko pewien odcinek. Georg Wilhelm F. Hegel pisze, że „indywidualnie bohaterowie ponoszą klęskę; ale nowa zasada, chociaż może w innej postaci, zwycięża i obala porządek zastany”.

Jaki byłby styl jego działalności? Zygmunt Krasiński odpowiada: „Nic nie spychać nigdy w dół, / Lecz do coraz wyższych kół / Iść przez drugich podnoszenie”. Tłumaczyć co zakryte, szukać co jednoczy, cenić skąd przyszliśmy i wskazywać dokąd zmierzamy. Władysław Syrokomla tak to widział: „I lutnia wieszczów, i gruchot gołębi, / I księga dziejów nieczytelna, stara, / [...] I to, co święte, niewytłumaczone, / Co czasem duszę rzewnością ogarnie, / Ból tajemniczy i życie, i zdrowie, / To wszystko, wszystko ojczyzną się zowie”.

Brak przewodnika we wspólnocie i szczęście, gdy się objawi, opisane są u Słowackiego: Szli, krzycząc: „Polska! Polska!” – wtem jednego razu / Chcąc krzyknąć, zapomnieli na ustach wyrazu; / Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna. / Szli dalej, krzycząc: „Boże! ojczyzna! ojczyzna”. / Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka, / Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?” / A drugi szedł i wołał w niebo wznosząc dłonie: / „Panie! daj, niech się czuje w ludzi miliony / Jedno z nimi ukochać, jedno uczuć zdolny, / Sam choć mały, lecz z prawdy – zaprzecz im wolny”. / Wtem Bóg nad Mojżeszowym pokazał się krzakiem / I rzekł: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”.





Wróbel twój brat

Wiosna, słońce, za chwilę być może pozwolą nam trochę bardziej wystawić nosy poza maseczki. Można będzie razem się zorganizować i zrobić coś dobrego dla swojego otoczenia, ale przede wszystkim świata, planety, ludzkości, klimatu. Tylko że ja takim akcjom ufam średnio.

o pierwsze dlatego, że jestem alergikiem, więc kicham i prychem. Ale nie o samą wiosnę chodzi. Przecież wspólnie zorganizować można się i latem, i zimą. Chodzi o to, że nie ufam takim akcjom, które niosą w sobie dużo entuzjazmu, by zmieniać świat, a mało refleksji nad tym, co się tak naprawdę robi.

PW latach 50. w Chinach problemem był głód. Jak stwierdzono – przez wróble. Przez wróble ludzie głodują, a dzieci z głodu umierają. W związku z tym pod kierunkiem matki partii i panującego, miłośniergo przewodniczącego Mao zaczęto walkę ze szkodnikami. Młodzież, zamiast iść do szkół, zbierała się i ze śpiewem na ustach leciała na pola, tłuc ptaki kijami. Wyrabiano normy, kto tłukł więcej godzin, a kto więcej wróbli zatłukł. Efekt był fantastyczny, rzeczywiście w zbiorowym zapale wybito większość wróbli w Chinach. Tyle że po chwili głód był jeszcze większy, bo plony zaczęły do reszty dewastować robactwo i szarańcza, które wróble zjadały.

W tej autentycznej opowieści jest wszystko. Wspólny cel, wspólny wysiłek i wspólny wróg, którego trzeba stanowczo zwalczać. Hejter, przeciwnik, nieludzki, zakompleksiony, podły. Powiedzmy sobie szczerze, dobrze jak o wróbla chodzi, a nie o osobę innej rasy, narodowości czy na przykład taką, która ma inne poglądy lub chodzi do kościoła. Może się okazać, że nawet ten inny egzemplarz, z innego świata, gatunku tak naprawdę jest pozy-

teczny, a cała akcja przykrywająca nienawiść wspólnym, pozornie dobrym celem, mocno wątpliwa. Poza tym często walka o dobrą sprawę tak naprawdę zawiera się w atakowaniu jakiegoś „wroga” – i już zapala mi się żółte światło. Na pewno chodzi o to, by było jakoś szczególnie lepiej? A może chodzi o to, o co tak naprawdę chodziło przewodniczącemu Mao? By ludzie mieli jakiś cel, gdzieś lokowali swoją nienawiść, po to, by wspólnym celem nie stał się on sam?

Czy więc nie wolno wspólnie zmieniać rzeczywistości? Czy namawiam was i sam sprowadzam swoje życie do grillowania i leżenia do góry brzuchem, wyizolowania od innych i egoizmu? Bynajmniej. Warto się jednoczyć i robić dobre rzeczy. Czasem nawet o coś walczyć.

Bohater książki, którą właśnie piszę, Władysław Stasiak, jeden z polityków, którzy zginęli w smoleńskiej, a przy tym naprawdę wyjątkowy facet, uwielbiał stare westerny. Dwa chyba najbardziej znane to „Rio Bravo” z Johnem Waynem i „Jeździec znikąd” z Garym Cooperem. Oba powstały mniej więcej wtedy, kiedy Chińczycy ganiłi za wróblami. Stasiak – z tych dwóch historycznych filmów – zdecydowanie wołał Rio Bravo. Dlaczego? Bo tam bohater walczy z bandytami, którzy przyjechali do miasteczka, razem ze swoimi z kumplami, których do tego namówił, a nie sam jeden, jak w drugim z filmów. Ale wynikało to z jego przemyśleń, wartości, które nosił w sobie, analizy sytuacji. A nie z tego, że dużo o tym piszą, mówią, a poza tym znajomi idą, więc głupio się wyłamać.

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY




TOTALIZATOR
SPORTOWY


65 LAT
TOTALIZATORA
SPORTOWEGO

#WielkieChwile

BĄDŹ PRZEDSIĘBIORCZY

www.akademialiderowrp.pl/edukacja-ekonomiczna

2021 | HARMONOGRAM NAJBLIŻSZYCH SZKOLEŃ

- Łódź – 10 kwietnia
- Gdańsk – 11 kwietnia
- Katowice – 24 kwietnia
- Kraków – 25 kwietnia
- Lublin – 15 maja
- Kielce – 15 maja
- Rzeszów – 16 maja
- Warszawa – 16 maja
- Toruń – 19 czerwca
- Bydgoszcz – 20 czerwca

Organizator:

fim.
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych

NBP Narodowy Bank Polski

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej